

# Powitaliśmy kolejny nowy rok – 2005.

Z pewnością większość z nas zrobiła to z nadzieją, że będzie lepszy, pomyślniejszy od minionego.

Optymizmu, wielu chwil radości i szczęścia, pogody ducha, wzajemnej życzliwości i serdeczności, szacunku bliźnich, wytrwałości i sukcesów, radości z każdego dnia

W imieniu Redakcji „Dynowinki”  
życzy redaktor prowadzący  
Wiesława Marszałek

Wszystkim Czytelnikom na Nowy Rok dedykujemy życzenia i refleksje ze źródła irlandzkiego:

Od dziś znajdź czas na:

- \* Pracę, to cena sukcesu,
- \* Myślenie, to źródło siły,
- \* Zabawę, to tajemnica młodości,
- \* Czytanie, to podstawa wiedzy,
- \* Uprzejmość, to brama do szczęścia,
- \* Marzenia, to droga do gwiazd,
- \* Miłość, to prawdziwa uroda życia,
- \* Radość, to muzyka duszy.



Ewa Bielec

## CO SŁYCHAĆ W STOWARZYSZENIU?



W dniu 14 stycznia 2005 roku, w siedzibie Stowarzyszenia przy ul. Rynek 13 w Dynowie, odbyło się kilkugodzinne Zebranie Noworoczne jego członków i sympatyków.

Na spotkanie przybyło 26 osób. Swoją obecnością, zebranych zaszczyliła Pani Burmistrz Dynowa Anna Kowalska. Było uroczyste (lampka szampana, kawa, herbata, ciastka) ale również bardzo roboczo. Zdecydowano, że 1 lipca 2005 r. odbędzie się II Sesja Popularno – Naukowa pt. „Zabytki, ludzie, historia Dynowa i okolic jako jeden z walorów tyrystycznych”.

Wybrano komitet roboczy dla opracowania pierwszego „Dynowskiego Rocznika Historycznego”, którym kierować będzie Pani Lucyna Wandas.

Ustalono redaktorów prowadzących dla poszczególnych numerów Dynowinki na cały 2005 rok.

Pani Burmistrz zapewniła, że w ciągu miesiąca wskaże obiekt na lokalizację Muzeum.

W dyskusji podnoszono, iż Stowarzyszenie jest liczbowo „słabe”. Brak jest napływu nowych członków, szczególnie ludzi młodych, młodzieży... Powoduje to, iż realizacja programu Stowarzyszenia jest trudna. Apele o wsparcie podejmowanych inicjatyw pozostają bez większego echa.

Gorąco proszę o przystępowanie do Stowarzyszenia. Wszystko co uda Nam się zrobić, pozostanie w Naszym mieście i będzie jego wizytówką.

Prezes Stowarzyszenia Promocji i Rozwoju Regionu Dynowskiego

Towarzystwa Przyjaciół Dynowa  
dr Andrzej Stankiewicz





## BURMISTRZ MIASTA INFORMUJE DYNOWA

### ZROBIONE W 2004 ROKU

Rok 2004 był bardzo pracowity dla mnie i całego Urzędu Miejskiego. Zakładany plan wykonaliśmy z obłożeniem. Widać to w mieście i na jego obrzeżach. A fakt, że niektóre inwestycje udało się zakończyć w rekordowym tempie jeszcze bardziej cieszy. Za sukces Rady Miasta i swój uważam skoncentrowanie się na określonej wizji przyszłości miasta. Sprawa przygotowania do realizacji największego zadania jakim jest kanalizacja ma powszechną akceptację zarówno wśród radnych jak i mieszkańców.

Drogi, chodniki można było budować tylko tam, gdzie nie będzie robiona kanalizacja.

### NAJWIĘKSZY SUKCES – NAJWIEKSZA PORAŻKA NAJWIĘKSZY SUKCES

1. Przychylna atmosfera w Radzie Miasta
2. Szturm na kasę – zdobycie ponad 3 mln dodatkowych środków na bardzo rozproszone zadania.
3. Sprowadzenie nowych inwestorów na nasz rynek i nadzieja na zagospodarowanie przez nich majątku po upadłych zakładach.

### PORAŻKA

1. Marzenia o środkach Unii Europejskiej zderzyły się z rzeczywistością i było to bolesne.
2. Nie udało się stworzyć wewnątrz miasta szerszej grupy lobbującej dla żywotnych spraw miasta.
3. Za mało ofert dla ludzi młodych – pracy i rozrywki.

### INWESTYCJE I REMONTY

#### OŚWIATA

1. Zakończenie budowy hali sportowej i gimnazjum dla Zespołu Szkół – nakłady 2004 r. – 1.218.149,74
2. Zakup nowego wyposażenia hali sportowej oraz sprzętu szkolnego do wszystkich nowych klasopracowni, w tym pozyskanie – klasopracowni komputerowych, zakup windy.
3. Budowa i oddanie zespołu boisk sportowych przy Zespole Szkół w Dynowie – koszt ponad 300 tys. zł.
4. Kontynuowanie remontu starej części Szkoły Podstawowej w Dynowie poprzez:



Hala Sportowa i Gimnazjum Zespołu Szkół Nr 1

- dokończenie wymiany okien,
  - wymiana pieca co,
  - ocieplenie części szkoły,
  - wymiana ogrodzenia wraz z przebudową parkingu.
5. Remont w Szkole Podstawowej przy ul. Bartkówka:
    - adaptacja pomieszczeń w Domu Ludowym (szkoła) na Stołówkę i Gabinet Lekarski.
  6. Rozpoczęcie remontu w Przedszkolu Miejskim (remont kapi-

talny – 1 łazienki)

### GOSPODARKA KOMUNALNA

1. Zakup sprzętu do pracy na składowisku odpadów komunalnych w tym:
  - nowoczesnego spychacza – wartość zadania – 603.000,00 zł,
  - najazdowej wagi elektronicznej – wartość zadania – 79.000,00 zł,
  - belownicy do belowania surowców wtórnych – wartość zadania – 14.518,00 zł.
2. Pozyskanie środków na zakup 150 nowoczesnych kubłów na selektywną zbiórkę odpadów.
3. Opracowanie dokumentacji na budowę przyłącza ener-



Składowisko odpadów komunalnych

- tycznego do składowiska odpadów komunalnych i zabezpieczenie środków na jego budowę.
4. Przystąpienie do remontu bazy dla ZGK przy ul. Piłsudskiego, opracowanie dokumentacji (w toku)
  5. Przyjęcie od „Fermstalu” – (w upadłości) stacji uzdatniania wody.

### KANALIZACJA

Rozpoczęcie i zakończenie kanalizacji sanitarnej i deszczowej w ulicach: Podgórska, Sikorskiego (część górna), •ródlana (w części), Plebańska – wartość około 1 mln złotych.

### DROGI I CHODNIKI

1. Nową asfaltową nawierzchnię otrzymało 7 ulic – koszt ponad 400 tys. zł. Są to: ul. Karolówka, Podgórska, Szkolna, Konopnickiej, Sienkiewicza, •ródlana, Za Graby wraz z parkingami (ul. Bartkówka).
  2. Nowe chodniki powstały przy ul. Podgórskiej, jedną stroną ul. Grunwaldzkiej (reszta materiału zgromadzona na okres po kanalizacji), Szkolna, połączono chodnikami budynki szkolne w Bartkówce.
  3. Nowy trakt pieszy powstał na tzw. „Organistówce”.
  4. Poprawie uległy drogi żwirowe a to: Zurawiec, Strażacka, Wierzbowa,, Ogrodowa, boczna Sikorskiego, Igioza, boczna Wuśki, Głęboka, Kaniowiec, boczna 1-go Maja, Bławatkowa, Podwale, Karolówka, Rogozów, górna część Za Graby, Bartkówka – potok.
- Odmulono i poprawiono część rowów.



ul. Podgórska – nowa nawierzchnia i chodnik

### CMENTARZE

1. Odrestaurowany został z środków pozyskanych z zewnątrz grobowiec Powstańca Styczniowego.
2. Wyłożono białym kamieniem główne alejki na cmentarzach.

3. Pozyskany został od strony zachodniej teren na poszerzenie cmentarza.

#### INNE

1. Odmalowano kilka budynków w tym na stadionie LKS.
2. Wymieniono ogrodzenie na 1 stronie boiska LKS.
3. Przebudowano garaże dla potrzeb straży zawodowej i OSP Dynów 1, zamontowane zostały nowe automatyczne bramy.
4. Bojler i radiotelefon otrzymała OSP Dynów – Przedmieście.
5. Zakupiono książki do Biblioteki Miejskiej i pozyskano dla jej potrzeb 3 komputery.

#### URZĄD MIASTA

1. Zakończony został za wyjątkiem sali narad remont pomieszczeń w budynku urzędu, który wreszcie nabrał estetycznego wyglądu.
2. Zakupione zostało oprogramowanie do komputerów, trwa systematyczne dosprzętowanie w komputery.
3. Zakupiono niezbędny sprzęt biurowy.
4. Mielśmy też swój udział na miarę możliwości samorządowych, w tworzeniu nowych miejsc pracy. Organizowane były roboty publiczne, prace interwencyjne, staże, szkolenia.

#### Prace projektowe:

1. Zakończyliśmy opracowanie dokumentacji na budowę kanalizacji sanitarnej i deszczowej Dynów – centrum miasta
2. Trwa projektowanie kanalizacji Dynów – etap III
3. Zlecone są prace na dokumentację pod zapewnione środki na drogi i inne zadania ujęte w planie na 2005 rok i lata późniejsze.

Był to zatem dobry rok dla inwestycji i remontów w mieście.

#### Działania strategiczne

Rada Miasta uchwaliła „Strategię Rozwoju Miasta”. Miasto po raz pierwszy posiada plan pracy w nowych realiach ekonomicznych i społecznych, realiach przynależności do Unii Europejskiej.

Posiadany, uchwalony przez Radę Miasta - Plan Rozwoju Regionalnego, Wieloletni Plan Inwestycyjny, Plan Gospodarki Odpadami Komunalnymi, Plan Ochrony Środowiska. Są to dokumenty, które nie leżą w szafach, ale ciągle z nimi i nad nimi pracujemy.

#### Kondycja finansowa miasta i źródła finansowania

Wskaźniki finansowe świadczą o prawidłowej kondycji finansowej miasta a przede wszystkim o tym, że posiada ono możliwości zaciągania w kolejnych latach kredytów i pożyczek w celu zapewnienia środków jako udział środków własnych niezbędnych we wnioskach składanych o dofinansowanie zadań z Unii Europejskiej i z możliwości krajowych.

Staraliśmy się jako miasto wykorzystać każdą nadarzącą się okazję, by szukać sojuszników do wsparcia w realizacji nowych planów.

Dlatego pomoc finansowa przyszła głównie z:

- Unii Europejskiej – program SAPARD – 1 420 753,14 zł
- Kontrakt Wojewódzki – 500 000,00 zł
- MENiS- u – 429 495,00 zł
- PUW – ok. 150 000,00 zł
- Urzędu Marszałkowskiego – 100 000,00 zł
- Kancelarii Premiera – ponad 200 000,00 zł

Ponadto otrzymaliśmy dotacje z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie, Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Rzeszowie, Ministerstwa Kultury, Telewizji Polskiej oraz innych fundacji.



ul. Za Graby

Dobre tempo rozwoju i osiągnięte efekty, mam nadzieję, że zauważone zostały przez naszych mieszkańców. Poprawiła się też estetyka i czystość w mieście. Stało się to możliwe dzięki jak już wspomniałam zrozumieniu w Radzie Miasta, sprawnie działającym pracownikom Urzędu i jednostek podporządkowanych. Ten trend mam nadzieję utrzymać w 2005 roku.

#### Nie samym chlebem człowiek żyje

Troszczyliśmy się również o kulturę i sport. Miejski Ośrodek Kultury i Rekreacji był organizatorem lub współorganizatorem wielu ciekawych imprez o zasięgu lokalnym i regionalnym. Niech wspomnę choćby Dni Pogorza Dynowskiego tak hucznie obchodzone, majówkę w Bartkówcze, Dożynki i inne liczne koncerty, przeglądy, wystawy.

Wiele ciekawych imprez odbywało się w tym roku w szkołach. Jeżeli nie byliśmy organizatorami jak w przypadku Wojewódzkiej Inauguracji Roku Szkolnego 2004/2005 to zana-



XXXVIII Dni Pogorza Dynowskiego

czaliśmy swoją obecność zarówno w „Podkarpackiej Tęczy”, 40-leciu powstania ZSZ czy 60-leciu LO. Oprócz zespołów tj: chór, kabaret „Nasz”, kapeli „Dynowianie”, przy MOKiRZe powstał kolejny zespół muzyczny, działa też szkoła „Yamaha”.

W myśl zasady że „wszystkie dzieci są nasze” pomagaliśmy w miarę środków i możliwości wszystkim placówkom i organizacjom działającym w Dynowie. Współuczestniczyliśmy w finansowaniu LKS „Dynowia” UKS, powstała świetlica dla dzieci niepełnosprawnych. Współpracujemy ze stowarzyszeniami i organizacjami działającymi w mieście. Dobrze układa się współpraca ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Dynowa, Związkiem Gmin Turystycznych. Wspieraliśmy ciekawe i udane imprezy obu organizacji.

Kontynuowana była współpraca z miastem Vranow nad Toplo'u, nawiązywaliśmy współpracę z drugim po Jaremczy miastem na Ukrainie Kulikowem. Rok 2005 zaowocuje szeregiem wymian dzieci i zespołów artystycznych.

Dzięki temu pozyskaliśmy na 2005 rok nowe środki z małych grantów na wymianę kulturalną, rozwój dziedzictwa narodowego, promocję miasta.

#### Co dalej

1. Poszukujemy nowych źródeł finansowania dla planowanych w mieście zadań.
2. Pozyskujemy nowych sprzymierzeńców na zewnątrz naszego środowiska.
3. Piszemy nowe programy, nowe wnioski gospodarcze, społeczne i kulturalne.
4. Mamy ciekawą ofertę turystyczną.

Naszym konkretnym zamierzeniem jest utrzymać wysokie tempo rozwoju miasta, tak jak w 2004 roku, pozyskać jeszcze więcej środków.

W dalszym ciągu gros naszych starań kierować będziemy na to, by Dynów stał się jeszcze piękniejszy i bardziej przyjazny dla mieszkańców, biznesu i turystów.

**Anna Kowalska**

## Więści powiatowe



W dniu 28 grudnia w sali kolumnowej Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego odbyła się **XX sesja Rady Powiatu Rzeszowskiego kadencji 2002-2006**, którą poprzedziło okolicznościowe spotkanie opłatkowe.

Przybyli na nie **J. E. Ks. Biskup Kazimierz Górny, senator RP Kazimierz Jaworski, burmistrzowie, wójtowie, dyrektorzy placówek edukacyjnych z terenu Powiatu Rzeszowskiego oraz kierownicy powiatowych inspekcji i straży.**

**Ks. Biskup** zwracając się do radnych oraz zaproszonych gości przypomniał o istocie i znaczeniu dla chrześcijan świąt Bożego Narodzenia. Odniósł się również do wykonywanej przez radnych pracy która powinna przede wszystkim służyć mieszkańcom powiatu. Życzył dalszych sukcesów w działalności samorządowej w trosce o naszą Ojczyznę, która przeżywa rozmaite przeobrażenia, o miłości do Ojczyzny nie tylko jako chwilowe wzruszenie ale oczekującej uczciwej i twórczej pracy dla Niej, odpowiedzialności w polityce, szacunku dla tradycji, dla wartości narodowych i chrześcijańskich.

Po odśpiewaniu kolędy „Wśród nocnej ciszy” i połamaniu się opłatkami,

życzono sobie nawzajem by rok 2005 obfitował w sukcesy w życiu zawodowym jak i osobistym, przyniósł jak najwięcej radości i satysfakcji, by był lepszy i radośniejszy od poprzedniego.

Po tej uroczystości przystąpiono do realizacji porządku obrad XX sesji. Radni w trakcie sesji podjęli uchwałę w sprawie:

- planu pracy Rady Powiatu na rok 2005
- zatwierdzenia planów pracy komisji na rok 2005
- zmiany uchwały Rady Powiatu Nr XII/99/04 z dnia 27 marca 2004 w sprawie określenia zadań i przeznaczenia środków na realizację zadań z zakresu rehabilitacji społecznej i zawodowej oraz zatrudnienia osób niepełnosprawnych
- sprzedaży zabudowanej nieruchomości stanowiącej własność Powiatu Rzeszowskiego położonej w Sokołowie Mł.
- sprzedaży nieruchomości stanowiącej własność Powiatu Rzeszowskiego położonych w Miłociźnie

- wydelegowania przedstawicieli do Komisji Bezpieczeństwa i Porządku
- programu współpracy Powiatu Rzeszowskiego z organizacjami pozarządowymi na rok 2005
- upoważnienia Zarządu do zawarcia umowy o dofinansowanie projektu „Likwidacja i rekultywacja składowisk odpadów niebezpiecznych zawierających rtęć” i zabezpieczenia prawidłowego wykonania umowy
- wykazu wydatków, które nie wygasają z końcem roku budżetowego
- zatwierdzenia zmiany Powiatowego Funduszu Gospodarki Zasiobem Geodezyjnym i Kartograficznym
- zmian w budżecie Powiatu na rok 2004
- wyrażenia zgody na zawarcie porozumienia z Miastem Rzeszów w sprawie realizacji na rzecz Powiatu Rzeszowskiego zadań z zakresu pomocy społecznej świadczonych przez Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy w Rzeszowie.

W końcowej części obrad Starosta złożył sprawozdanie z działalności Zarządu oraz wykonania uchwał Rady Powiatu.

**Aleksander Stochmal**  
Radny Powiatu Rzeszowskiego

## FELIETONY Dynowinki

### Rozważania Noworoczne...

Co zrobić, żeby w tym Nowym Roku głupota, zło, zawiść nie przeszkadzały w budowaniu w miarę wygodnego życia mieszkańcom Dynowa i okolicy?!

Hasło Papieża „**Zło Dobrem zwyciężaj**” jest wielkim wyzwaniem, ale bardzo trudnym. Może więc na początek trzeba budować tamy Złu. Nie w skali ogólnej, bo małym społecznościom trudno się przebić, ale w skali lokalnej. Pierwsze kroki zostały postawione. Kilka inicjatyw wydało już widoczne plony. Oby tylko właśnie zło, głupota i zawiść nie przeszkodziły dalszym poczynaniom.

Najtrudniejsza jest praca pozytywistyczna. Próbowano jej w II połowie XIX

wieku w różnym skutkiem. Wymaga cierpliwości. Cierpliwości owego świętokrzyskiego pielgrzyma z legendy przytoczonej przez Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w opowiadaniu „Wieża”, który niezmordowanie posuwał się w kierunku szczytu góry na klęczkach o ziarenko maku – ale konsekwentnie, wbrew niesprzyjającym okolicznościom.

Cha, cha... skomentują niekto... Ale gdyby nie było owych „pielgrzymów”, jak wyglądałby świat i życie ludzi...? Przecież za każdym wynalazkiem, za każdym udogodnieniem codzienności kryje się taki cierpliwy pielgrzym...

Są podobni i na Dynowszczyźnie... Amatorski Teatr, Chór, Kapele, Towarzystwo Św. Brata Alberta, Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Regionu Dynowskiego - Towarzystwo Przyjaciół Dynowa, Strażacka orkiestra Dęta, Kluby Sportowe, Kabarety, Stowarzyszenia Katolickie, liczne Zespoły Szkolne... Przecież KTOŚ za tymi społecznie działającymi Zespołami „stoi”...

Zwykle nagłaśnia się przykłady zła, głupoty, zawiści i ten obraz napawa pe-

symizmem, zniechęca... A tyle jest przecież przykładów mrówczej, rzetelnej pracy, dzięki której ten nasz świat jeszcze nie „zwariował”...

Media też częściej pokazują złe przykłady, bo „dobrze się sprzedają”... Można obserwować jakieś „zachłyśnięcie się” sensacjami... Potem dopiero przychodzi refleksja, czy takie nachalne nagłaśnianie tragedii człowieka jest etyczne...???

Może nie trzeba pozostawiać w takim „cieniu” przykładów dobra... Może ludzie nie są aż tacy źli, zawistni, a już na pewno nie wszyscy...

Współczesna medycyna głosi przekonująco, że **optymiści żyją dłużej i chorują rzadziej**... Może należy jej wierzyć??? I powtórzyć za Stanisławem Brzozowskim, publicystą „Młodej Polski”:

„*Gdziekolwiek jesteś, wstań i twórz. Grzechem zasadniczym jest życie bezpłodne. Optymistyczne działanie rozwija sprawność, myślenie i porządkuje człowieka wewnątrznie*”.

**Janina Juraszewska**

# FELIETONY

## Dynowinki

### ŚWIĘTY

## WOLNY RYNEK

Co prawda już po świętach, ale właśnie teraz jest dobry moment, by wrócić pamięcią do tego chrześcijańskiego wydarzenia i zadać sobie pytanie: Kiedy zaczęły się święta? Może pytanie niezasadne, ale tylko pozornie. Wystarczy chociażby popatrzeć na wystawy sklepowe. Dobrze, że w Polsce jest obchodzony dzień wszystkich świętych i dzień zaduszny. Te dwa dni o całkiem innym wymiarze powstrzymują marketingowców od ogłoszenia świąt Bożego Narodzenia już gdzieś w październiku albo jeszcze wcześniej. Może trzeba oddać sprawiedliwość ekonomii, która pcha się gdzie może i współcześnie wyprzedza nawet okresy liturgiczne. Ale niekiedy jednak to duża przesada. Handlowcy, łapią się czego mogą, by zarobić. Można mieć do nich nieco pretensji o instrumentalizację tego co boskie. Jednak wszystko to dotyczy bardzo mocno naszej mentalności i wywiera niemałe piętno. Wszędobylskiego konsumpcjonizmu może i trudno powstrzymać, ale czy musimy tak naprawdę powielać błędy innych społeczeństw, gdzie zatarła się granica pomiędzy sa-

crum a profanum? W imię wolnego rynku stworzył się chaos, a nie współzycie tego, co boskie i tego, co cesarskie. Nie wiadomo-komu wychodzi to na zdrowie. Ktoś popełnił błąd i całe społeczeństwa liczone na dziesiątki, ba, setki milionów kuleją moralnie. Może wielu to nie przeszkadza i z całą stanowczością twierdzą, że jest im dobrze, ale, proszę wybaczyć, pozostaną przy swoim. Jakież zasady muszą być i czasem trudno z nimi dyskutować.

Handlowcy handlowcami, ale istnieje również społeczne przyzwolenie na tego typu działalność. Dajemy się podrywać byle wyglądem świątecznym zauważonym już kilka miesięcy przed świętami. Poza tym pojawiają się już niesmaczne instrumentalne wykorzystywanie tekstów ewangelii czy tekstów tradycyjnych kołęd do celów reklamowych. Może dla kogoś Boże Narodzenie nic nie znaczy, ale powinna istnieć jakaś granica przyzwoitości obowiązująca wszystkich bez względu na przekonania.

Żyjemy w epoce wielkiej wiary, ale także wielkich wątpliwości. Wymóg czasów dzisiejszych jest taki, że nierzadko musimy mierzyć się z wyborem tego, co Boże i tego, co świeckie. Można mieć pretensje do handlowców, że często traktują Boże Narodzenie, kojarzone z rodzinną atmosferą, jak chwyt marketingowy, ale problem jest szerszy i nie dotyczy tylko i wyłącznie grudniowych świąt. Wszystko co Boże zostało wpechane na waleczny, częstokroć dziki, wolny rynek. Jeśli tak, to wrzuciło się

do jednego worka to, co przez swą wartość powinno pozostać oddzielone. I co ważniejsze, to właśnie ludzie, a dokładnie chrześcijanie powinni pilnować, by tak się nie stało. Niestety, wielu przypadkach jest nasze ciche przyzwolenie na takie zabiegi. Dla sprawiedliwości więc - pretensje można mieć tylko do siebie.

No dobrze, o rzeczywistości jaka istnieje w tej kwestii już powiedzieliśmy. Wielu może mieć swoje zdanie i chwała im za to. Jednak oby oddawało ono sprawiedliwość temu, co boskie i temu, co cesarskie. Ale sami dobrze wiemy, że to nie takie łatwe.

Skoro żyjemy w epoce wielkiej wiary (bynajmniej nie chodzi mi o to, że w dzisiejszym świecie wiara jest wielka w społeczeństwach, ale o to, że albo ona jest mocna albo niema jej wcale) albo my osobiście jesteśmy wielcy nasza wiarą, albo po prostu nie. Może marketing bożonarodzeniowy był prowokacją, by zacząć temat, to resztę musimy dopisać sobie sami własną refleksją nad prywatnym odniesieniem do rzeczywistości. Czy zgadzam się na wiele ofert współczesności, gdzie nie brakuje materialnych bożków? Czy... Zresztą chyba nie jest to miejsce, by podsuwać pytania pod rachunek sumienia. Mamy swoje zasady tylko czasem trzeba dokonać ich przeglądu czy nie wkraść się jakiś wirus i nie czyni chaosu i spustoszenia. A co najistotniejsze - sprawa nie dotyczy tylko grudnia i świąt.

ks. Maciej Gierula

# FELIETONY

## Dynowinki

*Kto ostrożny w języku – ten mądry*

## O odpowiedzialności za słowo

Słowa to wspaniałe narzędzie przekazywania tego, co mamy w sercu i w myślach. Powinniśmy się nimi dzielić z innymi ludźmi w celu uszczęśliwiania i ubogacania naszej i ich duchowości.

Słowo ma służyć wyrażaniu miłości i każdy z nas musi zrozumieć, że rzetelność treści zawartej w słowie jest najważniejsza.

Słowa „czarcie, ponure i złe” leją się w dzisiejszych czasach złowróżebnym potokiem. Spotykamy je w pra-

sie, teatrze, filmie, a nade wszystko w szarej codzienności życia. Pochodzą z ludzkich doświadczeń, wyjmowane z miażdżonych sumień ludz-

kich „tną bardziej niż brzytwa”. A potem wracają „wypolerowane” do ludzi. To robi wrażenie!

Świat współczesny jest poważnie chory, a choroba ta polega na wycerptowaniu się prawdy, miłości i odpowiedzialności za słowa i czyny.

Musimy więc zwracać baczniejszą uwagę na formę i treść wypowiedzianych słów, zwłaszcza, gdy towarzyszą im zdenerwowanie i niecierpliwość.

Należy jeszcze powiedzieć o słowach, których dziś nikt się nie wsty-

dzi, takich, które niszczą ludzkie zaufanie. One zawsze będą moralnie negatywne, chociaż na pozór wydawałyby się prawdziwe.

Przykładem takiej niedobrej prawdopodobności jest niepotrzebne mówienie o cudzych, często rzekomych wadach. Jeszcze inny rodzaj „pseudoprawdy” to donosicielstwo, zdradzanie powierzonej tajemnicy prywatnej, czy urzędowej.

Zakończeniem tych rozważań niech będą słowa z wiersza J. Tuwima:

*„Lecz nade wszystko – słowom  
naszym  
zmienionym chytrze przez krętaczy  
Jedynosc przywróc i prawdziwość  
Niech prawo zawsze prawo znaczy  
A sprawiedliwość – sprawiedliwość”*

Barbara Blama

# "DYNOWINKOWE"

## kulturalne życzenia noworoczne!

Wakacje... 16 lipca... Rynek pełen ludzi, śmieją się, bawią szczerze do późnych godzin nocnych na **I Wojewódzkich Prezentacjach Kabaretowych (W DYNOWIE!)**.

Dzień później oglądają „**Sen nocy letniej**”, widowisko plenerowe na podstawie sztuki Szekspira, które zgromadziło tłumy i przyciągnęło uwagę mediów regionalnych a nawet ogólnopolskich (wydarzyło się **W DYNOWIE!**)

**W DYNOWIE** odbyły się dwie **seksje naukowe** (marzec, lipiec), podczas których prelekcje wygłaszali profesoria Uniwersytetów z Rzeszowa, Krakowa i Lublina.

**W DYNOWIE** działa **Kapela „Dy-nowianie”**, która bierze udział w przeglądach ogólnopolskich i zaznaczyła już swoje miejsce na mapie folklorystycznej kraju; działa **Kabaret „NASZ”**, który niejednokrotnie reprezentował Dynów w przeglądach ogólnopolskich (m.in. II miejsce w Ogólnopolskich Spółkaniach Kabaretowych w Sycowie w 2003 r.); działa utytułowany **Teatral-**

**ny Zespół Amatorski**, którego ostatni spektakl cieszył się dużym powodzeniem; od niedawna **MA DYNÓW Kapelę Podwórkową**, a od dawna dwa zespoły o bogatych tradycjach muzycznych, czyli **Chór i Orkiestrę Dętą**.

W styczniu **W DYNOWIE** odbywa się **Młodzieżowy Konkurs Kołęd i Pastoralek** (reportaż w obecnym numerze „Dy-nowinki”); w marcu-kwietniu **Podkarpacka Tęcza**, impreza o ran-

dze wojewódzkiej, którą dostrzegł sam Prezydent Aleksander Kwaśniewski, przysyłając w roku 2003 list gratulacyjny na ręce organizatorów; w maju – **Szkolne Prezentacje Artystyczne**; latem – **Dni Pogórza Dynowskiego**; w listopadzie – **Konkurs Poezji Patriotycznej**; w grudniu – **Mikołajki Artystyczne...**

**W DYNOWIE** wreszcie wychodzi całkiem niezły **miesięcznik „Dy-nowinka”**, którego Redakcja składa najlepsze życzenia noworoczne zarówno **pracownikom MOKiRu**, jak i **wszystkim społecznikom**, którzy powodują, że mapa kulturalna Dynowa jest tak bogata i różnorodna....

**REDAKCJA „DYNOWINKI”**

**R**edakcja „Dy-nowinki” przypomina, że termin przyjmowania materiałów do kolejnych numerów miesięcznika upływa 5 dnia każdego miesiąca. Prosimy również o dostarczanie materiałów (tylko i wyłącznie) na dyskietkach i CD.

W roku 2005 za kolejne numery „Dy-nowinki” odpowiadają następujące osoby i instytucje: ■ **lut**y – Anna Chrapek ■ **marzec** – Urząd Miasta ■ **kwiecień** – Renata Jurasieńska ■ **maj** – Zespół Szkół Zawodowych ■ **czerwiec** – Liceum Ogólnokształcące ■ **lipiec** – Jerzy Bylicki ■ **sierpień** – Urząd Miasta ■ **wrzesień** – Maciej Jurasieński ■ **październik** – Zuzanna Nosal ■ **listopad** – Diana Wasylowska-Kilon ■ **grudzień** – Piotr Pyrcz ■

**Zapraszamy do współpracy!**



## Jak drzewiej bywało, czyli... historia świątecznej szopki

*„Dzieci, rady mej słuchajcie,  
Ojcowski rząd zachowajcie:  
Święto niechaj świętem będzie,  
Tak bywało przedtym wszędzie.*

*Święta przedtym ludzie czcili  
A przedsię wszystko zrobili;  
A ziemia hojnie rodziła,  
Bo pobożność Bogu miła.*

*Dziś bez przestanku pracujem,  
I dniom świętym nie folgujem:  
Więc też tylko zarabiamy,  
Ale przedsię nic nie mamy.”*

/Jan Kochanowski

„Pieśń świętojańska o Sobótce”/

Zaskakuje nas – ludzi XXI wieku, nieprawdopodobna aktualność słów renesansowego poety z Czarnolasu. Jak dziś nazwałby zabieganie, pracoholizm i zmaterializowanie?

Są tylko jedne święta, w czasie których naprawdę zatrzymujemy się na chwilę, doceniamy ognisko domowe, skupiamy się nad Tajemnicą Świętej Rodziny. Boże Narodzenie kojarzy się z pewnymi zwyczajami – wigilia, pasterka, choinka, kołędy, szopka... Często zadajemy sobie pytanie o pochodzenie naszych tradycji. Porównujemy je z tymi kultywowanymi przez inne narody.

Od najmłodszych lat spotykamy w naszych kościołach barwne szopki. Któż z nas nie ma wspomnień z aniołkiem, którego główka często podparta była zapalką, żeby mógł pokiwać z aprobatą nad naszą szcudrobliwością? Kto nie pamięta figurzek zwierząt wypełniających szopkę?



Szopka ustawiona w rynku Brzozowa.

Czy zastanawialiśmy się wtedy nad nielogicznością proporcji, przecież woły

i osły zawsze były maleńkie w stosunku do postaci ludzkich.

A wszystko podobno zaczęło się gdzieś w dalekiej Italii...

Jasełka, żłóbek, szopka, figurki Dzieciątka, Maryi, Józefa, pasterzy, trzech króli, wołu, osła owiec wielbłądów... Świat postaci związanych z Bożym Narodzeniem. Autentyczna naiwna szopka ludowa, której początki sięgają świętego Franciszka z Asyżu. On jako pierwszy miał jakoby w czasie pasterki odprawianej w lesie przedstawić dramatycznie narodzenie Pana w prawdziwym żłobie, na sianie. Widowisko to odgrywane później w licznych kościołach i klasztorach franciszkańskich szybko rozprzestrzeniło się po całej Europie i trafiło również w XIII wieku do Polski. Najdawniejsze zachowane drewniane figurki jasełkowe w naszym kraju pochodzą z początku XIV wieku a darowane były najprawdopo-

w kościele szopki był górzysty krajobraz a od XVII wieku zaczęły pojawiać się figury diabła, czarownicy i śmierci. Później stopniowo chętnie umieszczano w otoczeniu Świętej Rodziny postacie świeckie, wywodzące się z różnych stanów społecznych. Za czasów króla Jana Sobieskiego do szopek włączano motywy narodowe.

Od XVI wieku wprowadzono pierwsze teksty jasełkowe. Tak oto z statycznych przedstawień szopka przeistoczyła się w barwne, żywe widowisko. Żywiłość tych inscenizacji i zbyt rozbudowane laickie wątki spowodowały, że przedstawienia jasełkowe niewiele miały wspólnego z ich pierwotnym, religijnym charakterem i stawały się rodzajem frywolnego teatru dla ludu. Oburzony świeckością szopek poznański biskup Teodor Czartoryski zabronił ich wystawiania w kościołach od 1736 roku. Od tego czasu rozpoczęła się

tradycja „chodzenia z szopką”, czyli tzw. „betlejką”, w której występowały kukielki. Teksty do tych przedstawień pisali bardzo często sami kołędnicy a scena z narodzeniem Chrystusa w tym ludowym teatrze była tylko symbolem. „Betlejki” dały początek małym szopkom ustawianym w domach, pod choinką.

Upłynąć musiały prawie dwa stulecia, by szopka znów wróciła do kościołów. Rzadko była ona ruchoma, już bez humorystycznych akcentów, za to coraz częściej z elementami narodowymi.

Najbogatszą tradycję wykonywania szopek ma Kraków. Do dzisiaj żywe są w nim zwyczaje przygotowywania tych misternych budowli, często ruchomych, odtwarzających architekturę starego Krakowa. Co roku odbywa się tam bardzo popularny

wśród mieszkańców konkurs na najpiękniejszą szopkę. Te cacka ustawiane są na cokole pomnika Adama Mickiewicza a później przenoszone do Muzeum Historycznego w Krzysztoforach.

Niezwykłe wydarzenie, związane z szopką eksponowaną pod koniec II wojny światowej w kościele nad Pilicą, opisuje ksiądz Zbigniew Trzaskowski. Zwiedzająca świątynię gromada młodych żołnierzy sowieckich zainteresowa-

ła się stajenką i figurami w niej umieszczonymi. Oprawdający przybylszów proboszcz opowiedział o Bożym Narodzeniu. „*Narodził się On – mówił – w stajence, aby podkreślić, że przyszedł przede wszystkim do ubogich i nie chce mieć nic wspólnego z burżujami. Trzej królowie – ciągnął opowieść – tak tylko się nazywają, w istocie byli to ludzie uczeni. Najwięcej – tłumaczył – jest przy Chrystusie pastuszków, o których można powiedzieć, że są prawdziwymi proletariuszami*”. Audytorium słuchało duchownego w skupieniu i z widoczną sympatią. Nagle jeden z żołnierzy przerwał mu i pokazując na zawieszoną nad szopką gwiazdę, oświetloną wewnątrz małą, czerwoną lampką zawołał: „*a oto i krasnaja zwiezdoczka!*”. Tak to przy żłóbku nastąpiło zbratanie dwóch odmiennych krańcowo światopoglądów.

Nie można wyobrazić sobie jasełek bez tradycyjnych kołęd. Jest to osobny, ciekawy i bardzo szeroki temat, który być może uda się rozwinąć w przyszłości. Wypada tylko wspomnieć, że pierwszym autorem pieśni bożonarodzeniowej był podobno znów święty Franciszek z Asyżu. Do Polski kołеды przywędrowały w XIV wieku poprzez Czechy. Najstarszym znanym z rękopisu utworem była pochodząca z 1424 roku pieśń zaczynająca się od słów: „*Zdrow bądź krolu anjelski...*”. Ogromny rozwój kołęd przypada na wiek XVII i pierwszą połowę XVIII wieku. Pieśni te układane były do melodii popularnych tańców – poloneza („*Bóg się rodzi*”), krakowiaka („*Hej bracia czy wy śpicie*”) czy mazura („*Dzisiaj w Betlejem*”). Wiele kołęd powstawało do obereków, hajduków, gonionych, góralskich, zbójnickich a także menuetów i gawotów.

Najstarszą śpiewaną dotąd kołędą jest znany już w XV wieku utwór pt. „*Anioł pasterzom mówił*”. Autorem popularnej do dziś pieśni bożonarodzeniowej pt. „*W żłobie leży*” był wielki kanonodzieja Piotr Skarga a napisał ją do melodii poloneza koronacyjnego króla Władysława IV. Istnieje szczególnie dla nas ciekawa hipoteza, że kołęda pt. „*Bóg się rodzi*” stworzona została przez Franciszka Karpińskiego w sąsiednim Dubiecku.

Tradycja przygotowywania szopek jest wciąż kultywowana. Do dzisiaj Franciszkanie w Krakowie czy Sanoku podtrzymują zwyczaj umieszczania w nich żywych zwierząt. Szkoda, że niekiedy piękne, stare, drewniane figurki zastępowane są w kościołach gipsowy-

(ciąg dalszy na str. 10)



Szopka w Kościele Franciszkanów w Sanoku.

dobniej przez siostrę Kazimierza Wielkiego, Elżbietę do kościoła świętego Andrzeja w Krakowie. Przedstawiają one Maryję i Józefa, siedzących na tronach, ozdobionych liśćmi winogron, oraz jakąś smukłą postać damy dworu. O doniosłości wykonanej z lipowego drewna szopki może świadczyć fakt, że królowa poleciła wprawić Maryi kosztowne, szklane oczy.

W XVI wieku tłem dla ustawionej



Jaselka w wykonaniu Grupy ANTRAKT z ZSzZ w Dynowie.



(ciąg dalszy ze str. 9)

mi a nawet (o zgrozo!) tandetnymi, plastikowymi postaciami.

Godne pochwały są inicjatywy przygotowywania w szkołach widowisk jasełkowych – barwnych, dynamicznych a jednocześnie niosących przesłania religijne. Nie wolno zapominać, że są to zawsze przedstawienia dydaktyczne, ukazują bowiem wartości wieczne, których nie zdoła zniszczyć zło, ludzki egoizm i pycha.

**„... Jaka stajnia anielska  
Jaka strzecha niebieska  
Józef z Maryją są zdumieni  
Że nad stajnią świat się zmienił”**  
(Ludowa pastorałka przemyska)

Opracowali AJM



**J**uż po raz czwarty harcerze 40. Drużyny przekazali Betlejemskie Światło pokoju Władzom naszego miasta, zakładom pracy, zaproszonym gościom i wszystkim mieszkańcom. Uroczystość ta odbyła się na dynowskim rynku w dniu 21.12. 2004r. Zaś w dniu



## Betlejemskie Światło Pokoju w Dynowie i we Lwowie

06.01.2005r. 14 harcerzy naszej drużyny wzięło udział w przekazaniu Światła Merowi i mieszkańcom Lwowa. Do udziału w tej uroczystości zaprosiła nas komendantka Hufca Ziemi Rzeszowskiej harcmistrz Janina Koryl. Wyjazd został zorganizowany na zaproszenie Mera Lwowa w ramach współpracy miast partnerskich, jakimi są Rzeszów i Lwów.

Choć pogoda nie dopisała, cały czas łało, jak z przysłowiowego cebra i



było zimno, humory mieliśmy fantastyczne. Cała podróż odbywała się w bardzo przyjemnej atmosferze, przy śpiewie kołęd, które intonowali członkowie zespołów muzycznych z Rzeszowa. Po obiedzie znaleźliśmy się pod ratuszem, skąd wyruszyliśmy z władzami Lwowa i zespołami artystycznymi na rynek, gdzie Komendantka Hufca przekazała Świąteł-



ko Merowi, a druh, który zajmuje się współpracą z zagranicą złożył na ręce Mera życzenia od Prezydenta Rzeszowa. Całą uroczystość uświetniały występy ukraińskich i naszych zespołów artystycznych. Mieliśmy okazję poznać lwowskie tradycje związane ze świętami Bożego Narodzenia. Nasz pobyt na rynku Lwowa wzbudził ogromne zainteresowanie zebranych mieszkańców i przedstawicieli rozgłośni radiowych

oraz telewizyjnych. Następnie wraz z przewodnikiem udaliśmy się na Cmentarz Łyczakowski, gdzie przy grobie Marii Konopnickiej odśpiewaliśmy „Rotę.” Większość przepięknych grobow-



warło na nas ogromne wrażenie. Po nabożeństwie zespół muzyczny z Rzeszowa dał piękny koncert kołęd polskich, do których śpiewania przyłączyliśmy się a z nami mieszkańcy Lwowa, obecni w kościele. Także tutaj spotkaliśmy się z dużym zainteresowaniem i serdecznością ze strony tubylców. Wierni, zebrani w katedrze pytali nas,



ców, pomników jest świadkami polskości tego miasta. Zwiedziliśmy również Cmentarz Orłąt. Na obu cmentarzach składaliśmy wiązanki i zapalaliśmy znicze. Wieczorem o godzinie 18 wzięliśmy udział we Mszy Św. w katedrze polskiej. To historyczne miejsce, gdzie król Jan Kazimierz składał Śluby, wy-

skąd jesteśmy i jaką organizację reprezentujemy. To, że przyjechalibyśmy do nich z polskimi kołędami, było dla nich wielkim przeżyciem – na niejednej twarzy widać było łzy wzruszenia. Dziękując nam, jedna lwowianka, powiedziała, że to była dla nich piękna uczta duchowa i prosiła, żeby następnym razem napisać im słowa pieśni, bo oni ich nie pamiętają. Słowa i wdzięczność tej kobiety są dla nas nagrodą za niedogodności podróży i brzydką pogodę. Chociaż, jak wspomniałam we wstępie Lwów powitał nas deszczem i zimnem, to ogrzała nas serdeczność i wdzięczność jego mieszkańców.

**Anna Chrapek**

## „Otwórzmy drzwi”

Minął już prawie miesiąc od dnia, w którym usiedliśmy wszyscy razem przy stole wigilijnym, łamiąc się opłatkiem. Przemijanie jest nierozzerwalnie związane z życiem człowieka. Nieustannie jedne wydarzenia odchodzą w przeszłość, na inne oczekujemy. Święta mijają tak szybko - zwykło się mawiać ze smutkiem i nostalgią. Dlatego czas oczekiwania na coś lub na kogoś jest dużo ważniejszy niż samo wydarzenie.

Zamieszanie, gwar zniecierpliwienie. Tłumy ludzi przemierzających uli-

ce miast, przeszukujących półki i regały sklepów w poszukiwaniu czegoś atrakcyjnego, niebanalnego a co pasowałoby na prezent pod choinkę. Wystawy sklepowe coraz bardziej kuszą migoczącym blaskiem świateł i zachęcają by wejść. Mijamy jedni drugich, coraz bardziej się spiesząc nie zauważamy siebie nawzajem...

Zatrzymaj się choć na chwilę Człowieku początku dwudziestego pierwszego wieku. Zagoniony, zapracowany, pędzący przed siebie, niecierpliwie szu-

kający i ciągle rozczarowany. Poszukujący pracy, pieniędzy, szczęścia, miłości. Bronisz dostępu do swej pseudo prywatności. Zamykasz drzwi z nadzieją, że nikt nieproszony w nie zapuka a Ty nie będziesz musiał otworzyć. A przecież wierzysz i czekasz z nadzieją, że narodzi się Ten, dla którego tak się starałeś i tyle się napracowałeś...

Szanujemy tradycje naszych ojców, Na stole przykrytym białym obrusem, pod który wkładamy siano, stawiamy jedno dodatkowe nakrycie dla przygodnego gościa. Ale czy znajdzie on miejsce przy naszym stole?

(ciąg dalszy na str. 12)

(ciąg dalszy ze str. 11)

Otwórzmy się dla ludzi i na ich miłość, na wzór stajenki betlejemskiej otwartej zawsze i dla każdego, promiennej MIŁOŚCIĄ, więc „śpieszymy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”.

Dnia 22 grudnia 2004 roku w Szkole Podstawowej Nr 2, wzorem lat ubiegłych, odbyło się opłatkowe spotkanie. Przy stole zasiedli wszyscy, którzy zechcieli poświęcić odrobinę swojego czasu i przyjść do nas. W uroczystości udział wzięli: Burmistrz Miasta Anna Kowalska, radni Rady Miasta z przewodniczącym Zygmuntem Frańczakiem, Dyrektor Kancelarii Zarządu Województwa Podkarpackiego Jerzy Wiśniowski, przedstawiciele instytucji i stowarzyszeń działających na terenie miasta. Na to coroczne spotkanie przyszli starsi i młodszy, dziadkowie, rodzice i dzieci - mieszkańcy ul. Bartkówka, gdzie znajduje się szkoła.

Dzięki pracy twórców programu i opiekunów zespołów p. H. Pawłowskiej i p. A. Dzuły, nauczycieli, rodziców, pracowników MOKiR oraz wszystkich młodszych i starszych aktorów i artystów dane nam było przeżyć po raz kolejny na nowo, cud betlejemskiej nocy, kiedy w lichej, małej stajence narodził się Zbawiciel Świata - Jezus Chrystus.

Stajenka betlejemka to miejsce otwarte zawsze i dla wszystkich, bez wyjątku. Niezależnie od tego, kto przyszedł i co mógł ofiarować, Dziecię Jezus błogosławi każdemu, kto tylko zachce skorzystać z Jego darów. I pozwoli narodzić się Mu w sobie.

**„W pewnym człowieku narodził się Chrystus. Ale ten człowiek nie słyszał anielskich harf, ani głosów pasterzy. Nie przyniósł mu także mirry, kadzidła i złota. Przyniósł Chrystusowi w darze swoje cierpienia, swoją samotność, swoje grzechy, swoje upadki. Po prostu wszystko, co posiadał.”**

Wykonana na finał „Kolęda dla nieobecnych” dostarczyła wszystkim wielu bardzo osobistych wzruszeń. Poruszyła najczulsze, najtkliwsze i najbardziej bolesne wspomnienia. Wywołała ze świata cieni bliskie nam i kochane osoby, których już z nami nie ma. Wprowadziła w nastrój melancholii i zadumy, prowokując do refleksji nad sensem ludzkiego życia i nad jego przemijaniem. Z niejednych oczu spłynęła po policzkach łza.

Zebrani nagrodzili „aktorów” wielkimi brawami. Zgodnie z tradycją chrześcijańską przed rozpoczęciem wieczerzy wszyscy łamali się opłatkiem, składając sobie wzajemnie płynące z serca życzenia.

Agata Wrobel  
SP. 2. Dynów

**W Nowym 2005 Roku  
Nauczyciele i uczniowie  
Szkoły Podstawowej Nr 2 w Dynowie  
zyczą wszystkim czytelnikom DYNOWINKI**

*„oby się wszystkie Wasze trudne sprawy  
porozkręcały jak supełki.  
Własne ambicje i urazy zaczęły śmieszyć jak kukielki.”*

**STAROSTA RZESZOWSKI**

**Pani**

**Wiesława Marszałek**

**Dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 2 w Dynowie - Bartkówce**

**Pan**

**Mieczysław Tuzyk**

**Przewodniczący Rady Rodziców Szkoły Podstawowej Nr 2 w Dynowie - Bartkówce**

**Pani**

**Grażyna Malawska**

**Dyrektor**

**Miejskiego Ośrodka Kultury i Rekreacji w Dynowie**

**Pani**

**Alina Paszko**

**Przewodnicząca Samorządu Uczniowskiego Szkoły Podstawowej Nr 2 w Dynowie - Bartkówce**

*Prosimy o przyjęcie wyrazów naszej wdzięczności za zaproszenie na niezwykle ważną w naszej polskiej tradycji uroczystość dzielenia się opłatkiem. Serdecznie dziękujemy za ten gest Państwa pamięci.*

*Organizacja spotkań opłatkowych jest nie tylko świadectwem wierności wartościom przekazywanym z pokolenia na pokolenie ale także swoistą deklaracją wzajemnej pomocy w trudnych momentach naszego życia.*

*Świąteczny i podniosły nastrój tego typu spotkań skłania do złożenia Państwu gorących podziękowań za wszelkie inicjatywy i przedsięwzięcia podejmowane z myślą o miejscowej społeczności. Mamy nadzieję, że w Nowym 2005 Roku plan Państwa działań będzie równie bogaty, a jego pomyślna realizacja stanowić będzie o przyszłości młodego pokolenia mieszkańców tej części powiatu rzeszowskiego.*

*Dzieląc się opłatkiem - „świętym chlebem” tradycyjnie składamy sobie życzenia. Pragniemy zatem dołączyć się do życzeń, jakie usłyszą Państwo podczas tego wyjątkowego spotkania. Życzymy odwagi i wytrwałości w realizowaniu powziętych u progu Nowego Roku planów i marzeń. Mamy nadzieję, że dzięki wiernemu pielęgnowaniu oraz podtrzymywaniu świątecznych zwyczajów i obrzędów, które według wierzeń naszych przodków miały magiczną moc, dostatek i pomyślność nigdy nie opuści Państwa domów.*

*Z serdecznymi pozdrowieniami,*

*Marek Sitarz*

*Wicestarosta Rzeszowski*

*Dynów, 22.12.2004 r.*

*Stanisław Ozóg*

*Starosta Rzeszowski  
Wiceprezes Zarządu*

*Związku Powiatów Polskich*

## Podziękowanie

**Wszystkim tym, którzy pomogli w organizacji Spotkania Opłatkowego w SP Nr 2 w Dynowie, wsparli nasze działania, udzielając materialnego wsparcia – serdecznie dziękujemy**

Szczególnie dziękujemy: **Halinie Banaś** z kwaciarni „Stokrotka” za „kwiatową pomoc” w scenografii uroczystości, oraz **Krzysztofowi Szczepańskiemu**, dyrektorowi Szkoły Muzycznej YAMAHA za udostępnienie sprzętu, instrumentów dla zespołu wokalnie – instrumentalnego MOKiR i pomoc organizacyjną.

W imieniu Organizatorów: Grażyna Malawska, Wiesława Marszałek

**Święta są niepotrzebne... Nie warto pomagać innym... Nie można się cieszyć ze świąt, jeśli się jest samotnym i biednym... W końcu..., nie można dostrzec Boga w dzisiejszym świecie...**

Te i inne tezy próbowaliśmy obalić przedstawiając małą formę teatralną pt. „O Bogu przechodzącym”, którą wystawiliśmy 22 grudnia w naszej szkole. Jej przygotowaniem zajęła się prof. Ewa Hadam. Obsadę stanowili uczniowie: Ewelina Kula, Agata Bajda, Joanna Kaniewska, Ewa Pielak, Andrzej Kopczak, Łukasz Kuś, Iwona Siekaniec, Natalia Cichocka i Marta Hus.

Przedstawienie to różniło się nieco od tradycyjnych świątecznych jasełek. Główny nacisk położyliśmy bowiem na współczesny świat, na żyjących teraz ludzi, na ich stosunek do otoczenia i świąt. Akcja toczy się w parku: na ławce siedzą dwie koleżanki, które rozmawiają o atmosferze świątecznej w ich domu. Przytaczają argumenty za i

przeciw. Jedna z nich potępia uroczystości tego typu, bo uważa je za sztuczne i nieszczerze. Druga natomiast dostrzega w świątach inny wymiar – widzi w nich Boga, miłość, wiarę w ludzi... Na ich drodze pojawiają się ludzie potrzebujący pomocy, a wśród nich:

## „O Bogu przechodzącym”

małżeństwo z małym dzieckiem, które poszukuje schronienia, koleżanka zbierająca dary dla potrzebujących. Jednak decydujący wpływ na postawę

dziewczyny ma żebrak, który tłumaczy jej, że niczego nie posiada, jednak cieszy się ze świąt, bo wie, że Bóg przyjdzie do niego: „Tylko trzeba umieć Go zobaczyć jak przyjdzie...”

Przesłanie jest proste, ale i piękne jednocześnie. W dzisiejszym świecie, wśród korków ulicznych, szumu miast, pośpiechu i tylu własnych problemów, nie powinniśmy zamykać się na drugiego człowieka.

Musimy zdawać sobie sprawę, że nawet lży dziewczynki z zapalnikami płamą nasze sumienia... Bo, jak powiedział Cesare Pavese: „Szczęście jest nieodłączne od ofiarowania siebie innym”. I tu pojawia się Bóg. On jest szczęściem. Ofiarował się za nas, bo wiedział, że jesteśmy tego warci. Wiedział, że potrafimy kochać... Dlaczego więc się tak przed tym bronimy? Czego się boimy? Przecież dopiero, gdy dzielimy swe życie z innymi, możemy poczuć, jakie jest piękne. I to nie tylko w święta...

**Ewa Pielak**

LO w Dynowie, Kl. II d



### Protokół VIII Młodzieżowego Konkursu Kolęd i Pastoralek w Dynowie

z dnia 16 stycznia 2005 roku.

**Jury w składzie:** Antoni Dżuła – przewodniczący; Janina Jurasińska – członek Komisji; Andrzej Kucab - Członek Komisji.

Po wysłuchaniu 6 prezentacji postanowiło przyznać:

I miejsce - Zespołowi wokalnemu „Brevis” z Gimnazjum w Dynowie

II miejsce – Zespołowi wokalnemu LO Dynów

III miejsce – Zespołowi wokально-instrumentalnemu Zespołu Szkół nr 4 w Pawłokomie

oraz dwa wyróżnienia: Zespołowi „Qadro” z Harty; Monice Paściak z Gimnazjum w Dynowie

Gościnnie wystąpił zespół wok. instr. S.P. nr 2 w Dynowie „Wesołe Nutki”, który otrzymał zasłużone brawa oraz nagrodę w postaci poczęstunku w Karczmie „Pod Semaforem”.

Organizatorzy Konkursu; Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Regionu Dynowskiego oraz MOKiR w Dynowie serdecznie dziękują uczestnikom konkursu, tym wszystkim, którzy pomogli przy organizacji oraz wspaniałej Dynowskiej publiczności.

Firma Yamaha to nie tylko produkcja i sprzedaż instrumentów. Od 1954 r. w Japonii, a od roku 1992 w Polsce, powstała, rozwija się i udoskonala sieć placówek pod nazwą Szkoła Muzyczna Yamaha. Szkoła to przede wszystkim nowoczesne programy nauczania muzyki. Szkoła muzyczna Yamaha preferuje zasadę, że nie ma ludzi niemuzycznych. Są tylko nieodkryte talenty.

Do dzisiaj na terenie całego świata w systemie Szkół Muzycznych Yamaha liczba uczniów zamyka się w liczbie ponad 600 tys.

Początki szkół muzycznych Yamaha w Polsce sięgają 1992r. Najpierw były to spotkania informacyjne, doty-

**SZKOŁA MUZYCZNA  
YAMAHA  
W DYNOWIE**

(ciąg dalszy na str. 14)

(ciąg dalszy ze str. 13)

czące systemu edukacji. Miały one miejsce w Warszawie, u jednego z dilerów Yamaha. Zebranych zainteresowała nowa, kontrowersyjna metoda grupowego nauczania gry na instrumentach. W 1993r. wszyscy zainteresowani mieli okazję poznać przedstawicieli Działu Popularyzacji Muzyki w Szkole Muzycznej Yamaha.

W styczniu, a następnie w maju 1994r. powstały w Polsce dwie pierwsze Szkoły Muzyczne Yamaha. Obecnie jest ich ponad 70, uczy się w nich na różnych programach około 4000 uczniów.

**We wrześniu 2004 r. Szkoła Muzyczna Yamaha rozpoczęła swoją działalność w Dynowie.**



Przygotowała dla szkół z Dynowa i okolic audycje muzyczne dla około 1000 dzieci. Szkoła zagwarantowała wszystkim uczestnikom audycji spoza Dynowa bezpłatny transport.

Działalność szkoły rozpoczęła się w październiku.

Wszyscy, którzy zechcieli i nadal chcą rozwijać swoje uzdolnienia i umie-



jętności muzyczne, mogą to robić pod kierunkiem nauczycieli – profesjonalistów. W Dynowie do Szkoły Muzycznej Yamaha uczęszcza 26. uczniów, kształcących się w kierunku; keyboard, gitara klasyczna i gitara elektryczna.

W listopadzie 2004 r. ,dzięki przychylności Dyrektorów-Zespołu Szkół i Zespołu Szkół Zawodowych w Dynowie, odbyły się koncerty zorganizowane przez

jętności muzyczne, mogą to robić pod kierunkiem nauczycieli –

YSM Dynów, podczas których wystąpił zespół THE FAMILY POWER - sztandarowy zespół YAMAHA, który będzie corocznie występował dla uczniów szkół dynowskich. W koncertach uczestniczyło około 1200 uczniów szkół ponadpodstawowych i średnich Dynowa.

YSM gwarantuje swoim uczniom instrumenty najnowszej generacji, produkowane przez firmę YAMAHA.

**Krzysztof Szczepański**  
Dyrektor Szkoły Muzycznej  
YAMAHA w Dynowie.

## NIE POMOŻE W WISLE WODA...

„Płynie Wisła, płynie  
Po polskiej krainie,  
A dopóki płynie,  
Polska nie zaginie”.

Czy wystarczy woda rzeki?

By nasz naród trwał przez wieki?

Miło jest, tak przy niedzieli  
wcisnąć się gdzieś w głąb foteli  
i rozpocząć narzekanie.

- „co się dalej z Polską stanie?”

Nie ma dzisiaj ideałów.

Wszystko spadło z piedestałów.

Moralności brak, przykazania rozwiął wiatr.

Dokąd ten dziś zmierza świat?

W co też nasza młodzież wierzy?

/ w dyskoteki, narkotyki, rozboje i bijatyki. /

Zewsząd słychać głos krytyki.

Po kolędzie, kto przybędzie – każdy się ucieszy

A kto z nami chce zaśpiewać – niechaj prędko spieszy

Nie w tygodniu, przy niedzieli,

Radować się i weselić.

Hej kolęda, kolęda.

To nie rock, nie dyskoteka,

W kołysance Jezus czeka – Oj Maluśki, Maluśki..

Trzej Królowie utrudzeni  
i pasterze zaskoczeni,  
że to im witać się godzi  
- wielką **M I Ł O Ś Ć** - co przychodzi  
na Ziemię

Nie ma przekleństw, ni hałasu...  
A Ty - znowu nie masz czasu.

Przyjdź, i zobacz -

że są młodzi  
Którym MODA nie zaszkodzi.  
Chcą, tradycje pielęgnować.  
W swoim sercu zawsze chować  
Trzy wspaniałe ideały  
Co po OJCACH nam zostały  
Wiedzą skąd ich „polskie plemię”  
I chcą wrastać w polską ziemię.

Przyjdź, i zobacz –

Że nie wszystka młodzież zła,  
Że jest taka, co ma czas  
I dla Boga i dla ludzi  
I że o to, KTOŚ się trudzi.  
Nie pomoże w Wiśle woda  
Kiedy nam wciąż czasu szkoda.  
Lecz po nas zostanie  
„taka Polska, jakie naszej młodzieży chowanie”.

**Agata Wróbel**

*„Nie potom przypiął harcerski krzyż,  
by błyszczał na mej piersi.  
Lecz bym pamiętał, że w drodze wzywał  
harczerze idą pierwsi.”*

Złożenie Przyrzeczenia, Harcerskiego jest bardzo ważnym momentem w życiu każdego harcerza. W dniu 20.12.2004r. 36 członków naszej drużyny złożyło Je na Betlejemskie Światło Pokoju w obecności komendantki Hufca Ziemi Rzeszowskiej harcmistrz Janiny Koryl, Dyrekcji Szkoły, nauczycieli i uczniów. Składając Przyrzeczenie harcerz zobowiązuje się:

MAM SZCZERĄ WOLĘ, to znaczy dobrowolnie, bez niczyjzego nakazu, bez żadnego przymusu, CAŁYM ŻYCIEM, ze wszystkich sił mego ducha, z całego serca, wykorzystując wszystkie dane mi możliwości PEŁNIĆ SŁUŻBĘ BOGU, który stanowi uosobienie najwyższych ideałów, takich jak miłość, prawda, dobro, sprawiedliwość, wolność, piękno, przyjaźń i braterstwo, wiara, nadzieja. Ideały te łączą wszystkich ludzi dobrej woli, niezależnie od pochodzenia, narodowości, wyznania, wywodzą się z norm moralnych opartych na uniwersalnych, etycznych i kulturowych tradycjach chrześcijaństwa.

Pragnę służyć POLSCE, Ojczyźnie moich przodków, o której honor, niepodległość, tradycje i kulturę walczyli czynem i słowem, którą otrzymałem w spadku jako bezcenną wartość mego pokolenia, którą z całym jej bogactwem duchowym i materialnym mam przekazać moim następcom. Stale posze-



rzam świat mych myśli i uczuć, wierny zasadzie, że więcej wiedzieć, to głębiej pokochać. Szanuję prawa innych państw i narodów.

Chcę NIEŚĆ CHĘTNĄ POMOC BLIŃNIM nie tylko wtedy, gdy o pomoc poproszą, ale zawsze wtedy, gdy do-

strzegę, że na drodze mego życia stanął ktoś, kto potrzebuje pomocy, opieki, wsparcia, pocieszenia.

Mam być POSŁUSZNY PRAWU HARCERSKIEMU, chcę by Ono było zawsze wskazówką mego postępowania, by Ono decydowało zawsze o zgodności moich myśli, słów i czynów.

Przyrzeczenie nie jest przysięgą ani ślubowaniem. Przestrzeganie Prawa Harcerskiego jest sprawą honoru każdego harcerza i źródłem jego radości. Za wypełnienie Przyrzeczenia każdy odpowiada przed własnym sumieniem.

Anna Chrapek

## AKCJA

## „PODZIEL SIĘ Z INNYMI”

Już po raz drugi w Zespole Szkół w Dynowie odbyła się akcja charytatywna „Podziel się z innymi”, której celem było przygotowanie świątecznych upominków dla dzieci z rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej. Przygotowano łącznie 95 paczek, w skład których wchodziły: słodycze, zabawki, artykuły spożywcze i papiernicze, środki czystości oraz odzież.

Za pośrednictwem „Dynowinki” serdecznie dziękujemy wszystkim wymienionym niżej sponsorom, którzy tak hojnie zechcieli wesprzeć naszą akcję:

**Alicja Drelinkiewicz**- sklep „Alexis”, Dynów

**Krzysztof Maszczak**- Delikatesy

„Centrum”, Nozdrzec

**Wojciech Szaruga**- hurtownia „U Wojtki”, Dynów

**Swjetłana i Andrzej Tepliccy**- salon piękności „Magnolia”, Dynów

**Maria Gąsecka**- sklep „Ananas”, Dynów

**Ewa Jandziś**- firma usługowo-handlowa „Bewa”, Dynów

Dziękujemy również „Stowarzyszeniu Na Rzecz Osób Niepełnosprawnych” w Dynowie reprezentowanemu przez panią **Małgorzatę Kochman** i **Urzędowi Parafialnemu**

w Dynowie za przekazanie artykułów spożywczych oraz wszystkim ludziom dobrej woli, którzy podzielili się

z innymi, wrzucając do koszy dary w czasie VIII Dynowskich Dni Kultury Chrześcijańskiej i w okresie przedświątecznym w sklepach „Jedynka” i „Delikatesy Centrum”.

Szczególne słowa uznania i wdzięczności kierujemy także do dzieci, młodzieży i nauczycieli z naszej szkoły, którzy tak chętnie wzięli udział w akcji.

To właśnie dzięki pomocy, zapałowi i zaangażowaniu w/w osób i instytucji powodzenie tego przedsięwzięcia stało się możliwe.

Z nadzieją na dalszą współpracę: opiekunki akcji

Aneta Bator  
Lucyna Choma  
Lucyna Wandas

## „Europejskie opowiadanie”

„Czas się nie śpieszy – to my nie nadążamy” powiedział kiedyś Lew Tołstoj i przez ostatnie sześć miesięcy dobrze się o tym przekonałem. Jak zęgnąłem się z Czytelnikami „Dynowinki” nie przypuszczałem, że na tak długo. Od maja 2004 wydarzyło się tak wiele, że nie sposób nawet ogarnąć tych wszystkich sukcesów i porażek jakie miały miejsce w Europie, naszym kraju i oczywiście w Dynowie. Postaram

się jakoś nadrobić moją absencję w formie opowiadania.

„Gdzieś w przyszłości, w pięknym kraju odbywają się wybory do Parlamentu. Jak zwykle wyborcy „popędzili” na nie z ochotą i wiarą na lepsze jutro. No i wybrali. Kogo? Proszę się przekonać...”

Bohaterami tej mojej Europrzygody jest trójka posłów, ludzi na pierwszy rzut oka mało ciekawych, ale proszę mi uwierzyć, że jak pojawią się w Brukseli to pokażą, że Europejczyk umie, potrafi i jak chce to naprawdę jest sympatyczny.

Serdecznie pozdrawiam  
**Michał Zięzio**

### ROZDZIAŁ 1

I. Marian Gerber wiercił się niespokojnie w swoim wygodnym bujanym fotelu. Raz po raz zapalał nerwowo papierosa i kichał. Był to człowiek w sile wieku, który osiągnął już sporo (tak przynajmniej myślał), bo jakże nazwać ukończoną zawodówkę w Pochylej Górcie i późniejszy biznes masarniany, który z powodzeniem prowadzi do dziś. Ma też dwóch dorosłych synów i żonę. Właśnie ona stała się przyczyną jego zniecierpliwienia. Agata – bo tak ma na imię pani Gerber postanowiła zabawić się w politykę i wystartowała w wyborach do Parlamentu Europejskiego z listy swojej ulubionej partii „Samozagłady”. Już za chwilę mają zostać ogłoszone wyniki. Nic dziwnego, że pan Gerber jest taki stremowany – Stara za chwilę pojedzie do Brukselki – myślał. Był on prawie pewien zwycięstwa żony, która była gruntownie przygotowana do rządzenia w Europie. Ukończyła trzyklasową podstawówkę, maturę zdała po trzydniowym kursie eksternistycznym, a po za tym ile poszło świniaków, kiełbas i brymuchy – myślał pan Marian. Na jego twarzy pojawił się jednak grymas. Czy, aby na pewno nikt się nie zorientuje, że dodrukowali nieco więcej kart do głosowania i z małej Pochylej Górki zrobiła się dwumilionowa stolica. Jego rozmyślenia przerwał dzwonek telefonu. Zerwał się na równe nogi, przewrócił jeszcze kubek z kawą, ale w miarę sprytnie wziął do ręki słuchawkę aparatu. Po minucie ciszy w domu państwa Gerberów zapanał hałas i optymizm. Agata Gerber została Posłem Parlamentu Europejskiego.

### II.

Kamienica przy ulicy Kokosza 2 była zaniedbana, ale prezentowała się majestatycznie. Jej właścicielka pani Teresa Bond schodziła właśnie do pokoju gościnnego, gdy nagle zadzwonił telefon. Kobieta z rozstargnieniem podniosła słuchawkę i z wymuszoną grzecznością prowadziła krótką, ale treściwą rozmowę. Na jej twarzy pojawił się dyskretny uśmiech. Podziękowała rozmówcy i przeszła do pokoju zabaw. Kto

dzwonił? – zapytała sędziwa starsuszka, która właśnie podkładała drewno do kominka – Dzwonili z Komitetu wyborczego – odpowiedziała Teresa – Karol jedźcie do Brukseli.

### III.

Fryderyk Zwinny przechodził właśnie obok swojego starego domu przy ulicy Karłowickiej. Był to mężczyzna młody, wysportowany i wykształcony. Jego twarz była zmęczona, pełna niepokojów i żalu. —To już rok – pomyślał i przystanął, aby zapalić papierosa. Każdego miesiąca przychodził właśnie tu i oglądał dom, który podstępnie mu ukradziono. Spojrzał w górę i zobaczył zapalone światło w kuchni

- Pewnie Hanka rozwiązuje krzyżówkę – podrapał się po nosie i już miał odchodzić, gdy nagle usłyszał pisk i krzyk. Zerwał się na równe nogi, popatrzył przed siebie i zobaczył coś co nie było mu obce – jego szwagier Jurek szedł pijany i śpiewał „Ode do radości”. Chciał odejść, ale Jerzy zobaczył go i bardzo niewyraźnym krokiem podszedł kilka metrów. Nagle wrzasnął: Won spod domu posła z Europy! Won! Fryderyk uśmiechnął się z goryczą i westchnął. – Ile to już razy po pijaku ten stary dureń był prezydentem czy premierem? Stary pijak – pomyślał i odszedł.

### ROZDZIAŁ 2

#### I.

Fragment artykułu prasowego z gazety „Ryta Górka”:

„Jest nam niezmiernie miło zakomunikować naszym czytelnikom, że Agata Gerber – właścicielka miejscowej masarni, przykładna żona i matka będzie reprezentować nasze województwo w Parlamencie Europejskim. Pani poseł jest osobą niezwykle odpowiednią na tym stanowisku. Zna języki, posiada umiejętność komunikowania się z ludźmi, zna ich problemy i potrzeby. Życzymy wielu sukcesów”.  
Redaktor Naczelny – Adrian Gerber

#### II.

List Teresy Bond do przyjaciółki Marii Koziel

Teresa Bond.  
Kokosza 2  
22-222 Lisie Doły

25 maj 2050r.

Droga Marysiu,

ależ jestem podniecona. Karola zrobili posłem!!! Wreszcie stanę się sławna, będę mogła dużo podróżować, kupować sobie drogie kiecki i co najważniejsze wyrwać się od starej. Fakt, że gdyby nie jej pieniądze to nigdy bym nie mogła pojechać do Brukseli, ale mam już jej dosyć. Karolek obiecał mi, że wszystko załatwi i już w czerwcu jedziemy. Powiedział, że będzie mi kupował dużo fajnych rzeczy. On jest taki kochany i rozrzutny – on mnie bardzo kocha. Będziemy mieli willę nad morzem, pięć samochodów, korty tenisowe, pole golfowe i dużo innych potrzebnych drobiazgów. Pamiętaj kochana, że my się już nie będziemy widywać, bo ja będę należeć do towarzystwa, zwracaj się do mnie Pani Poseł, a gdyby ktoś ciebie pytał o mnie to mów mu, że ja mieszkam w Warszawie, a w Lisich Dołach mam letnią rezydencję.

Serdecznie pozdrawiam  
Twoja Przyjaciółka  
Tereska

#### III.

Centrum handlowe „Mały Bazar” mieściło się na obrzeżach miasta. Dzisiejszy ranek był jakiś smutny, ale w jednym z pawilonów owego centrum, a konkretnie w sklepie z używaną odzieżą panował ruch jak nigdy. Nic dziwnego – przecież jego właścicielką była Hanka Zwinna – żona posła. Wszystkie koleżanki składały jej życzenia, gratulowały i zastanawiały się co Hanka powinna zrobić. Ona słuchała przeróżnych porad, ale tak naprawdę była tym całym faktem przerażona. Jej mąż był dobrym, ale wybuchowym człowiekiem. Pamiętała bardzo dobrze jak wyrzucił z jej rodzinnej kamienicy rodzzonego brata, jak często przychodził do domu pod wpływem alkoholu. Jak ci ludzie go wybrali po tym skandalu z Luizą? – zastanawiała się uśmiechając do swojej koleżanki Marty, która właśnie prosiła ją o podesłanie jej jakiegos przystojnego i niekoniecznie wolnego posła.

Po skończonej pracy Hanka poszła zrobić zakupy i wróciła do pustego domu, gdzie czekał na nią jedynie kot Maciek i stopy nowych rachunków za kampanię męża.

### Rozdział III

I.

Stolica to piękne miasto – pomyślała Agata i wysiadła z pociągu. Rzeczywiście miasto tętniło dziś pełnią życia, było ciepło, ale nie upalnie. Pani Gerber założyła więc swoje nowe okulary przeciwsłoneczne, poprawiła makijaż i udała się w stronę Kancelarii Doradztwa Europejskiego, w której miała otrzymać informacje o wyjeździe do Brukseli. Urząd ten powstał zaraz po wstąpieniu do Wspólnoty i służył za miejsce oparcia niedoświadczonych posłów. Mieścił się w okazałym budynku, pięknie wyremontowanym za unijne pieniądze. Agata znalazła go bez trudu. Dowiedziała się, że jako posłowi przysługują jej różne prawa, ale musi też wykonywać wiele obowiązków. Została też przewidziana do pracy w komisji badającej spory pomiędzy krajami UE o nazwie Europejska Komisja Badająca Spory Pomiedzy Krajami UE (EKBSPKUE). Pani poseł dostała służbowego laptopa, nowy wirtualny zegarek za pomocą którego będzie mogła głosować wychodząc z sali obrad i jeszcze kilka innych europejskich cuderniek. Wieczorem poszła do kina obejrzeć „Tytanica”. Widziała ten film pierwszy raz i popłakała się jak głupia, ale na szczęście podczas projekcji była sama na sali kinowej.

II.

Wieczorem do domu państwa Bondów mieli przyjść bardzo ważni goście. Posła miał odwiedzić partyjny kolega Stefan Kolano wraz z małżonką, która właśnie wróciła z wycieczki do Brukseli, gdzie jak twierdziła wiele się można nauczyć. Gospodarza nie było w domu, ale pani Teresa wcale się tym nie przejęła. Gdyby tylko nie ta niewychowana starszuszka – pomyślała i zaczęła podawać herbatę. Właśnie ona stała się powodem sprzeczki jaka wybuchła pomiędzy panią Kolano a Teresą. Otóż gospodyni podała gościom herbatę ekspresową. Pani Kolano oświadczyła, że jej nie wypije. W Brukseli pije się tylko herbatę sypaną – odpowiedziała i zaczęła się krzywić. Teresa zaczęła płakać, a jakby tego było mało żona pana Stefana oświadczyła, że picie herbaty w taki sposób jest plebejskie i proste. Wieczór zakończył się więc skandalem towarzyskim. Ciężko jest być żoną posła – pomyślała Maria i położyła się spać.

III.

Najgorsza dla posła Zwinnego była ostatnia noc przed wyjazdem do stolicy Unii Europejskiej. Wiercił się w

łożku, przewracał z boku na bok i dużo myślał patrząc na śpiącą żonę. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że będą od siebie tak daleko. Ona mu tyle wybaczyła, a on ją teraz zostawia. Tyle afer a on ma być posłem. I jeszcze ten skandal z Elizą. Ile to już lat? Chyba z siedem, a on wciąż pamiętał jej płacz na dworcu kolejowym. Jak można było wyrzucić na bruk własną córkę? Boże – pomyślał - zrobiłem tyle złego, ale koniec z tym. To, że mnie wybrali to jest znak dlatego muszę zrobić teraz wiele dobrego dla tego kraju. Jak sobie tak postanowił poczuł ulgę i zasnął.

### Rozdział IV

I.

Impreza powitalna!!! – super, pomyślała Agata – jak to dobrze, że będzie my mogli się wreszcie zintegrować. Rzeczywiście o małym „wieczorku zapoznawczym” mówiło się w kuluarach Parlamentu już od kilku dni. Najlepsze było to, że każdy musiał przebrać się za jakąś narodową postać lub symbol. Agata rzuciła się więc w wir szalonych zakupów. Odwiedziła chyba wszystkie butik w Brukseli, ale nie znalazła nic dla siebie. Zdesperowana zadzwoniła do Polski bo tylko tam widziała dla siebie ratunek. Poprosiła męża żeby skontaktował się z panią Krysią – właścicielką sklepu z odzieżą używaną, aby ona (która zna Agatę od wielu lat) jej coś znalazła i wysłała paczką priorytetową do Belgii. Wieczorem Agata odwiedziła posła z Niemiec, który właśnie mierzył swój nowy kostium krasnala ogrodowego – ale będzie zabawa zamysliła się posłanka Gerber i pochwaliła strój kolegi.

II.

List Teresy Bond do przyjaciółki Marii Kozieł

Teresa Bond                      1 czerwiec 2050 r.  
Kokosza 2  
22-222 Lisie Doły

Droga Przyjaciółko,

Nigdy mi nie uwierzysz co dzisiaj przeżyłam!!! Otóż Karolek miał jakieś nudne posiedzenie Komisji dotyczące zmiany ustawy o zmianie ustaw, które zostały lub zostaną zmienione, dlatego też ja postanowiłam udać się do nowo otwartego Muzeum Europejskiego. Kochaniutka – co ja się tam dowiedziałam to tylko ja sama chyba wiem. Oczywiście zaopatrzyłam się w odpowiednie pomoce naukowe już wcześniej, tak więc znałam już wiele ciekawych rzeczy o tej całej Europejskiej Unii. Moja droga czy wiedziałaś na przykład, że Parlament Europejski już od 1957 roku reprezentuje - jak to określila młoda pani przewodnik: „ narody państw zespolonych we Wspólnocie

Europejskiej” pytam się Ciebie droga przyjaciółko tylko co to znaczy „zespolić” – bo o ile sobie przypominam w towarzystwie się tego słowa nie używa. Pierwsze wybory odbyły się w 1979 roku, co oznacza, że już prawie od 70 lat wybierani są Posłowie do tego jakże ważnego urzędu. Mój Karolek jest więc wybrańcem i muszę tobie napisać, że moja wizyta w Muzeum zakończyła się kłótnią. Otóż ta wredna przewodniczka oznajmiła, że Karolek może być Posłem tylko przez 5 lat bo tak podobno trzeba. Przecież to jest SKANDAL, bo przecież Karolka wszyscy tu kochają i nikt na pewno nie będzie mu kazał się z stąd wyprowadzać. Takie mnie nerwy poniosły, że popchnęłam żonę posła z Luksemburga na porcelanową wazę, z której kiedyś jadał jakiś Robert Schuman. Ta waza się trochę zniszczyła, ale przecież ta niekompetentna kobieta mnie zdenerwowała. Skończyło się tym, że ten poseł z Luksemburga, który jest demokratom obraził się na mojego Karolka i oświadczył, że nie zgłasza za przegłosowaniem ustawy o zmianie zamiany budżetu dla rolników w południowej Szkocji. Jest to o tyle smutne, że my mamy przyjaciół ze Szkocji, z którymi gramy często w brydżyka. Żegnam ciebie koleżanko, tylko nie pisz do mnie bo jeszcze ktoś sobie pomyśli, że ja jestem z tej naszej małej miejsciny. Ściskam i śle uśmiechy.

Twoja Tereska.

III.

Posł Zwinny bez problemu odnalazł hotel w którym miał zamieszkać. Otrzymał też odpowiedni grafik, z którego wynikało, że spotkanie Socjaldemokratów odbędzie się jeszcze w tym tygodniu. W dniu spotkania posła dręczyły bule brzucha – To z nerwów – pomyślał. Na spotkaniu czuł się jeszcze gorzej. W pewnym momencie zatoczył się i padł zemdlny na podłogę. Ocknął się dopiero w Europejskim Szpitalu Parlamentarnym. Otaczało go mnóstwo personelu medycznego, a on sam nie wiedział co się stało. Zasnął głębokim snem. Obudził go brzdęk aparatu do mierzenia ciśnienia i zapytał polskiej pielęgniarki co się z nim stało. Okazało się, że ma ciężki przypadek wrzodu żołądka i, że było z nim naprawdę źle. Po kilku dniach wypoczynku poseł rzucił się w wir obowiązków. Praca w Komisji Ochrony Środowiska dawała niezłe perspektywy i mógł przecież pomóc europejskim rolnikom. Został nawet wytypowany jako sprawozdawca i przygotował raport dotyczący ochrony wody słodkiej w krajach nadbałtyckich. Dzień zdania raportu był bardzo emocjonujący. Przedstawił komisji projekt raportu, który jego koledzy przegłosowali jednogłośnie. Odbyła się dyskusja na plenum i główne głosowanie. Wreszcie zrobiłem coś pożytecznego – pomyślał Jerzy – ale to dopiero początek.

**DYNOWSCY  
ZWYCZAJNI  
NIEZWYCZAJNI**

Nauczyciel, dyr. Sz. P. nr 2 (Dynów – Przedmieście), były żołnierz AK (obecnie sekretarz Koła AK w Dynowie), radny miejski, kronikarz Dynowa, działacz społeczny, członek Amatorskiego Zespołu Teatralnego, chórzysta, inicjator i członek wielu stowarzyszeń i organizacji społecznych, m.in. Towarzystwa Przyjaciół Dynowa i Koła Towarzystwa im. Św. Brata Alberta...

Trudno bez pomyłki wymienić choćby ważniejsze funkcje i prace społeczne podejmowane przez **PANA MIECZYŚŁAWA KRASNOPOLSKIEGO**, a namówić Go do zwierzeń jeszcze trudniej.

Urodził się w 1923 roku w rodzinie rzemieślnika Tadeusza Krasnopolskiego mieszkającego w samym centrum Dynowa (dom przy dawnej ul. Sokoła).

Jak w większości rodzin mieszczan dynowskich matka zajmowała się wychowaniem dzieci i prowadzeniem małego gospodarstwa rolnego, natomiast ojciec pracował jako wzięty stolarz. O latach dzieciństwa Pan Mieczysław może opowiadać godzinami a ostatnio zdecydował się na opisanie swoich „lat sielskich, anielskich” (patrz art. „ciężkie czasy”)

Ukończywszy 7 klas szkoły powszechnej, marzył o dalszej nauce, ale rodziców nie stać było na opłacanie stacji w Rzeszowie czy Przemyślu, więc gdy nie powiodły się starania o przyjęcie na naukę u ślusarza, ukończył roczny kurs handlowy i otrzymał pierwszą pracę w sklepie „Kółka Rolniczego” znanym z solidności.

Wybuch wojny zburzył spokój miasteczka a młodych ludzi zmusił do podejmowania „trudnych wyborów”. O działalności konspiracyjnej, o dynowskim podziemiu **Bohater tego szkicu pisał już wielokrotnie nie tylko na łamach „Dynowinki”, ale przygotował też obszerny materiał, który czeka na wydawcę.**

Ten niebezpieczny okres wojenny wykorzystał Pan Mieczysław także na naukę. W wykazie maturzystów z 1943 roku figuruje obok Tomasza Gołąba, Danuty Ćwiklińskiej, Juliusza Piątkowskiego i Mariana Zubilewicza. Z uznaniem wspomina takich oddanych nauczycieli jak: ks. Błotnicki, ks. J. Śmietana, prof. Gabriel Brzęk i inni.

# KRONIKARZ DYNOWA

Po wojnie musiał zdać drugi egzamin maturalny, ukończyć Liceum Pedagogiczne w Przemyślu, by służyć dzieciom i młodzieży w Nozdrzu i przez większość życia zawodowego w Dynowie.

Z podziwem oglądałam i czytałam, z braku czasu tylko fragmenty kroniki szkoły na Przedmieściu, sagi rodów mieszczan dynowskich, dzieje Dynowa od 1942 roku spisywane tydzień po tygodniu a bardzo często dzień po dniu.



większość zbiorów obejmująca teksty obwieszczeń, zarządzeń, listy, fotografie gromadzone przez lata, nadsyłane przez przyjaciół znających pasję kolegi, znalazły miejsce w archiwum na strychu domu.

Zasobne poddasze dostarcza materiałów nie tylko studiującym i piszącym prace naukowe, ale też poważnym naukowcom, którzy zajmują się tematyką II wojny światowej.



Pan Mieczysław pierwszy z siedzących. Grono pedagogiczne Sz. P. nr 1 w Dynowie w 1973/4 r.

Wcześniejsze notatki spalił Pan Mieczysław, gdy w czasie okupacji zagrożony był aresztowaniem przez Niemców za niewykonanie rozkazu zgłoszenia się do brygady budowlanej (Baudunstu). Jego kolega Aleksander Drelinkiewicz – za podobne postępowanie wcielony został do obozu karnego w wapiennikach Płaszowa.

Zgromadzona przez Pana Mieczysława literatura faktu, kroniki, wspomnienia zajmują lwia część pokoju a

Wszystkie próby kierowania rozmowy na sprawy osobiste kończą się „wrotem”, do Dynowa, bo u Pana Mieczysława na pierwszym planie zawsze był i jest rodzinny Dynów jego przeszłość ta najdawniejsza i ta nowsza a także współczesność, która bardzo szybko staje się tym, co „wczoraj” i, co niestety oddala się, oddala...

Życiowa pasja działacza społecznika, kolekcjonera pamiątek i twórcy Izby Pamięci Narodowej w Dynowie, zbicie



racza bibliofila uchroniła (ocaliła) od zapomnienia fakty i ludzi, o których w poważnych dziełach naukowych wspomina się „jednym zdaniem”. Na łamach „Dynowinki” przez 10 lat nieprzerwanie prowadził dział historyczny, cykle felietonów, „Z dawnych lat”, „Zasługi dla Dynowa”, opracował dzieje organizacji, stowarzyszeń i zespołów działających w mieście, w tym Amatorskiego Zespołu Teatralnego, który własną kronikę prowadzi dopiero od 1976 roku. Z teatrem dynowskim Pan Mieczysław związał się jeszcze w 1946 r. służąc mu wytrwale przez długie lata jako sufler (we współczesnej nowomowie; kierownik tekstu). Zdyscyplinowany, obowiązkowy, podczas przedstawień, nawet w najbardziej nerwowych sytuacjach potrafił zachować „zimną krew”. Jego suflerski szept słyszeli nawet najbardziej stremowani aktorzy i wdzięczni Mu byli bardzo za wybawienie z niejednej opre-



W artykule programowym „Pod roz wagę” ówczesny zespół redakcyjny zapowiadał;

„Oddajemy do Twoich rąk czytelniku jednodniówkę poświęconą Dynowowi i jego sprawom. Może zachęci Cię ona do innego spojrzenia na miasteczko, w którym żyjesz i zamierzasz realizować plany życiowe. Nie jesteś za-

550 rocznicę założenia miasta (a właściwie pisemnego potwierdzenia jego praw miejskich), w kolejnej jednodniówce już pod tytułem „Dynowinka”

Pan Mieczysław K. pisał o szansach rozwoju miasta:

Należy szukać ich w zapobiegliwości o wspólne dobro i w pracowitości wszystkich mieszkańców a także w energii władz administracyjnych...”

Trzecia zespołowa próba wydawania gazety lokalnej w czerwcu 1992 roku okazała się udana. Ile artykułów napisał Pan Mieczysław – można policzyć nawet bardzo dokładnie, ale po co?. Najważniejsze jest to, że pisze nadal, zarządza pasją kolekcjonowania, służy radą i swoimi zbiorami wszystkim, którzy Go o to poproszą.

Biografia Kronikarza Dynowa nie mieści się w ramach jednego felietonu, trzeba do niej wracać jeszcze wiele razy i uczyć się, uczyć... i podziwiać.

**K. Dzuła**



Sufler stoi trzeci od lewej

sji na scenie. Chętnie służył radą odwołując się do swoich bogatych doświadczeń, wszak współpracował z kilkoma reżyserami: J. Węgrzynem, J. Jurasieńską i K. Dzułą.

dowolony z tego, co tu się dzieje. to prawda?

Ale czy znasz je na tyle, by odpowiedzieć sobie, dlaczego tak jest?

Parę lat później, bo w 1986 roku w



Od pamiętnej jednodniówki „Gazeta dynowska” w 1980 roku zaczęła się redakcyjna przygoda.



# GWARDIA MIEJSKA

## - uzupełnienie informacji

Dzięki uprzejmości Pana Mieczysława Krasnopolskiego udało się dokonać odpisu notatki sporządzonej około 1905 roku. A oto ona (w oryginalnej pisowni)  
*D Z I E J E G W A R D J I  
Miasta Dynowa*

W roku 1624 – tym RAKOCZY z Tatarami napadł na Dynów, ze strony łażni.

Połowa ludności skryła się do lasu, druga połowa broniła się do upadku – kamieniami itp. z wałów. – Nareszcie brakło i kamieni do obrony, Rakoczy wdarł się ze swoją hordą do wnętrza, zrobiła straszne spustoszenie, kto nie uciekł do lasu .....

I spalił tenże – zamordował proboszcza spalił i doszczętnie zniszczył miasto Dynów.

Po tym strasznym napadzie przyemigrowało dużo rzemieślników różnego rodzaju, jak i ci, którzy się z lasów powracali, uzbroili się w topory z długimi toporzyskami i nosili za pasami jak szable. – Porobili sobie piki i to im służyło do polowania, z tego jedynie żyli jak i też z połowu ryb. –

Po pewnym czasie znowu horda tatarska z płaskatymi nosami, spadła jak chmura na Dynów – Tym razem nie kryli się już po lasach, ale na wałach bronili się rycersko i zmasakrowali prawie połowę Tatarów – reszta ratując życie uciekła wracając tam skąd przyszła i nie mieli już czem napadać na okoliczną szlachtę. Taż szlachta powiadomiła o tem zorganizowanej straży, że niedopuszczyła hordy do wnętrza, lecz strasznie pobiła i rozegnała na cztery wiatry.

Król wysłał im na dalszą obronę łuki i oszczepy, jako też i szable im posłał wraz z pergaminem na którym był dekret królewski, gdzie były różne przywileje dla komendanta twierdzy i okolicznej szlachty. –

Nadał też król im nieograniczone prawa, jako to n. p. do prowadzenia sporu między przeczęciami się takie jako sędzia pokoju w mniejszych sprawach. –

W zbrodniach zaś przyjeżdżał sędzia JUNGA ze Sambora i wraz z komendantem gwardji zasądzał na kary większe. – Gwardja za każdym rokiem się zwiększała, że w końcu przeszło 100 ludzi do niej należało. –

Komendanta tejże gwardji obierano co 6 lat. Dekret królewski miał takie znaczenie jak korona; gdy obrano komendanta zanosili mu ten dekret w wielkiej uroczystości. – Ten dekret w końcu dostał się nowo obranemu komendantowi Wawrzyńcowi Kędzierskiemu. –

W połowie jego urzędowania wybuchł w mieście pożar tak wielki, że ledwie ludność życie uniosła, miasto spłonęło, a z nim również spłonął i dekret królewski. –

Kiedy Polskę rozdarli – Austria zniosła Gwardję, odebrała Jej broń, zabroniła jej skupiać się. –

Jaśnie Wielmożny Pan Jakub Trzeciecki, jako oficer sztabowy z p. Hrabia Starzeńskiego jako szambelanem domu Habsburgów wyposili u namiestnika we Lwowie, że wolno było się ponownie zorganizować, ale już nie jako gwardja narodowa lecz jako Gwardja kościelna. –

Dali sobie porobić drewniane pałasze i tak podczas uroczystości służyli w kościele czyli przy Bożym Grobie stali. – JWP. Trzeciecki dał swoje 3 pałasze i pobierał od okolicznych panów i tak zaopatrzył Gwardję w prawdziwe pałasze.

Napowrót robili porządki jako organ bezpieczeństwa. –

W r. 1846 p. Cr. powstał rabunek – Gwardja wystąpiła i niedozwoliła miastu rabować, ani też niszczyć, jednak hałastra wpadła do kościoła właśnie gdy ks. proboszcz Logadowski odprawił nabożeństwo i jeden z wieśniaków rzucił się na niego w czasie Ofiary Mszy

św. i chciał go zarębać. – Komendant Gwardji Maciej Biernasz pełny odwagi i siły już na .....radusach rozbroił napastnika. – Tą zgrają ..... z kościoła wyrzuciła, a kościół zamkła. Koło kościoła pełnił służbę, a ksiądz się skrył, aż na sygnaturkę i patrzył jak z Przemyśla przyjadą na obronę. – Od tych czas ks. proboszcz Kolasiński pozwolił Gwardji stać z dobytymi szablami przed ołtarzem przy większych uroczystościach. –

Do tej Gwardji przyjmowano tylko moralnych i trzeźwych, a kto się dostał do tego Towarzystwa to się wkupywał i konsolidację dla wszystkich sprawiał. –

W Towarzystwie tem była nadzwyczajna karność i posłuszeństwo, podobnie –

jak przy wojsku, za najmniejsze przekroczenie członek był surowo karany, a nieraz i wyrzucony. –

Od jakiegoś czasu zaczyna upadać Gwardja, niemamy dzisiaj takich już chętnych do tej służby, niektórzy potrzebują ukłonów próśb i t.d. nadany im przez naszych dziadów strój ponieważ, nieuznają wartości Komendanta Gwardji, lekceważą go i każdy robi według swego widzimisię. –

Przed II wojną światową Gwardia liczyła około 20 członków, występowała też w czasie defilady 3 maja. Przedostatnim komendantem Gwardii Kościelnej był Jan Kędzierski a ostatnim Józef Pyś.

Mam nadzieję, że nie jest to ostatni dostępny dokument wyjaśniający historię tej formacji.

Krystyna Dżuła

## „Romantyczne inspiracje”

Ballady „Świtezianka” i „Lilie” były tematem przedstawienia jakie odbyło się w czwartek 16 grudnia w Liceum Ogólnokształcącym w Dynowie. Występ przygotowała klasa II a pod nadzorem prof. Katarzyny Kłyż. Na występie obecne były pani dyrektor Maria Radoń oraz prof. Elżbieta Klaczak - Łach. Całe przedstawienie zostało uwiecznione na filmie przez prof. Mariusza Chomę.

Występ zaczął się około godziny dziesiątej. Klasa podzielona na dwie grupy, miała za zadanie przedstawić treść obu ballad. Pierwsza grupa, której reżyserem była Paulina Baran, przedstawiała „Świteziankę”, druga natomiast reżyserowana przez Katarzynę Lubińską podjęła się przygotowania inscenizacji „Lili”, a raczej jej uwspółcześnionej wersji pod tytułem „Chry-

zantemy złociste”. Gdy już wszyscy widzowie zajęli odpowiednie miejsca, rozpoczął się spektakl. Przygasały światła i kurtyna powoli rozsunęła się, ukazując piękną leśną scenerię. Wystarczył pierwszy rzut oka aby od razu zwrócić uwagę na świetne dopracowanie szczegółów przyrody. Jezioro falowało za sprawą czterech uczennic poruszających błękitnym materiałem, ubranych w świetnie dobrane kostiumy w kolorze jeziora. Drzewa wspaniale kołysały się na wietrze również dzięki odpowiednio dobranym kostiumom aktorek. Całość robiła ogromne wrażenie, które dodatkowo potęgowała niezwykła muzyka płynąca w tle. Po chwili na scenę wkroczyli główni bohaterowie: piękna Świtezianka i Strzelec. Oni również odpowiednio przebrani zachwycali publicz-

**J**ak daleko sięga wstecz moja pamięć, tak zawsze do mych uszu dochodziło utyskiwanie na ciężkie czasy. Narzekali na nie rodzice, krewni, jak też bliżsi i dalsi sąsiedzi pojawiający się często w naszym domu. Przez kilka najmłodszych lat nie mogłem pojąć, na czym te ciężkie czasy polegają. Zacząłem nieco rozumieć te słowa dopiero z chwilą, gdy niszcząc coraz szybciej obuwie musiałem w chłodnej porze roku, jak i inne dzieci, wkładać je na nogi. Wówczas to od czasu do czasu brał ojciec do ręki rozczłapane i popękane buciki i oglądając je mówił z wyrzutem: „Niszczysz buty jakbyś posiadał sklep, a tu takie ciężkie czasy. Oddam je szewcowi do naprawy, a ty tymczasem posiedzisz sobie w domu zanim zostaną połatanie”. W lecie kłopotu z obuwiem nie było. Biegaliśmy od wczesnej wiosny do późnej jesieni boso, więc buty nie były potrzebne, a właściwie tylko w niedzielę do kościoła.

Resort, którym najbardziej interesował się ojciec było obuwie, do matki należała bielizna i odzież. Szyła ona w domu, jak i większość matek bieliznę, porcięta, marynarki, a także płaszcze z jak najtańszego materiału jakim był cajt. O wygląd tych owoców matczynej pracy nie dbałem wcale, jak i moi rówieśnicy. Co nam dano, w tym musieliśmy chodzić. —Nie podoba ci się - mówiły matki jeśli ktoś grymasił - to kup sobie nowe. Na wytartą lub podartą na

parkanach i gałęziach drzew odzież nakładały matki większe lub mniejsze laty, nie troszcząc się zbyt o ich kolor nie zawsze harmonizujący ze spodenkami czy tak zwaną bluzką. Stąd każdy z nas miał kolorowe, okrągłe łatki najczęściej na łokciach bluz i prostokątne na siedzeniu lub kolanach. Owe porcięta miały różną długość, uza-

## CIĘŻKIE CZASY

leżnioną od ilości materiału, jakim dysponowały matki. U jednych kolegów sięgały one do połowy podudzia, u innych nieco poniżej kolan, albo też nie nakrywały ich wcale.

Lata poprzedzające drugą wojnę światową, mimo ogólnie panującej biedy, należały do najprzyjemniejszych w moim życiu. Chętnie biegałem codziennie do pobliskiej szkoły siedmioklasowej, jedynej w rozległej okolicy. Tu w gronie miejscowych kolegów i dochodzących pieszo z najbliższej położonych wsi w pobliżu Dynowa czułem się doskonale, tym bardziej, że nauka nie sprawiała mi trudności

Klasa nasza składająca się przez kilka lat wyłącznie z chłopców przypominała stado rozbrykanych żrebaków, które uspokajał zazwyczaj kij leżący za piecem, bądź inne kary, do których należało klęczenie obok tablicy, stanie w kacie i najgorsza - pozostanie po lek-

cyjach samotnie „w kozie”. „Lanie kijem” po siedzeniu przez nauczycieli znoszone było bez krzyku i łez, ale pozostanie przez 2 godziny po lekcjach bywało obrzydliwą pokutą, tym bardziej, że żołądek upominał się o swoje. Kara ta łamała niekiedy najbardziej krnąbrnych kolegów.

W porównaniu z nami pejsaci Żydzi pod względem zachowania przypominali aniołów. Trzymali się stale razem na uboczu i po cichu szwargotali między sobą w języku jidisz. Wielu z nich mówiło niezbyt dobrze po polsku, poprawnie natomiast wysławiali się Żydzi pochodzący z rodzin inteligentkich i bogatych kupców, mający zamiar w niedalekiej przyszłości udać się do gimnazjów.

Z kolegami z najbliższych wsi, dochodzącymi do szkoły podobnie jak i my boso, żyliśmy w zgodzie, a zawarte z nimi przyjaźnie przetrwały dziesiątki lat. Podczas późniejszych spotkań niejednokrotnie wspominaliśmy minione chwile i szkolne wybryki.

W okresie, kiedy uczęszczałem do szkoły podstawowej, nikt z moich kolegów nie miał piłki do gry, roweru, nart lub łyżew. Jedynie dziewczętom szyły matki lalki lub kupowały nieduże gumowe piłki, zwane balonami. Marzeniem chłopców była piłka i rower. Musiały nam jednak wystarczyć zabawy będące wynikiem pomysłów rodzających się w naszych głowach. Zazwyczaj za-

*(ciąg dalszy na str. 22)*

ność swoją piękną grą i wyczuciem sytuacji. Następnie pojawiła się nimfa, która piękną mową ciała kusila Leśniczego. Oglądając ten występ po raz pierwszy miało się wrażenie, że nie są to zwykli uczniowie a zawodowi aktorzy, którzy spektakl ten przedstawiają od lat. Występ pierwszej grupy zakończył się prezentacją aktorów, a także osób biorących udział w przygotowywaniu sceny. Po nim następuje krótka przerwa, podczas której pani dyrektor omówiła z wszystkimi szczegóły występu, jego wielkie zalety i drobne niedociągnięcia. Po chwili nadszedł czas na drugie przedstawienie.

Występ zapowiadała sama pani reżyser występująca w roli narratora. Sceneria uległa znaczącej zmianie, przedstawia bowiem klimaty rodem z filmów o mafii.

Na scenę weszła główna bohaterka, która zasiadła do dyskusji z księdzem. W rolę księdza wcielił się jeden z uczniów o wielkim talencie aktorskim, który na tyle umiejętnie zagrał powie-

rzoną mu rolę, że pani dyrektor wraz z prof. Chomą zgodnie stwierdzili, iż powinien się głęboko zastanowić nad karierą duchownego. W następnych scenach pojawiła się reszta aktorów grających braci głównego bohatera, mafiosów i dzieci. Ogólnie sceneria spektaklu nie zrobiła takiego wrażenia jak w inscenizacji „Świtezianki”, należy jednak docenić wysiłek jaki włożyła druga grupa w dopracowanie tekstów, humor i specyfikę zachowań głównych bohaterów. Przedstawienie zakończyło się typową dla okresu romantyzmu tragiczną śmiercią, która jednak została przepełniona elementami satyrycznymi. Teraz z kolei nastąpiła pora na ocenę drugiego przedstawienia. I tu także pani dyrektor nie stroniła od komplementów jak i od rad i wskazówek. Wszyscy wyraźnie podekscytowani głośno rozprawiali na temat swoich indywidualnych błędów i sukcesów, większość uczniów porządnie stremowana swoim występem mogła wreszcie swobodnie ode-

tchnąć, jednak nie na długo, gdyż pani dyrektor wyraźnie podbudowana grą młodzieży zaproponowała występ przed rodzicami i innymi klasami. Ogólnie jednak wszyscy zadowoleni rozeszli się do klas aby z resztkami dekoracji i makijażu brać udział w pozostałych lekcjach.

Patrząc na występ kolegów i koleżanek z klasy II a można od razu zauważyć jak wielki potencjał drzemie w każdym z nas. Dla większości uczniów spektakl ten był debiutem na scenie. Nieobeznani w zwyczajach i nawykach zawodowych aktorów świetnie dawali sobie radę. Każdy był mocnym punktem swojej grupy. Należy zauważyć, że sami nauczyciele wraz z panią dyrektorem byli wprost zdumieni poziomem występu. Tak więc podsumowując całe wydarzenie widzimy jak wielką rolę w naszym życiu szkolnym odgrywa praca w grupie i umiejętność pokazania prawdziwego siebie.

Autor: *Sławomir Karnas*

(ciąg dalszy ze str. 21)

chęcały one uczestników do współzawodnictwa i wyrabiały tężyznę fizyczną.

W cieplej porze roku, byśmy zbyt nie brykali, niemal każdy z nas miał do towarzystwa krowę, z którą spędzał całe długie popołudnia oprowadzając ją po miedzach, nieużytkach i zagajnikach w poszukiwaniu większej trawy. Stwo-ry te jednak mimo wysiłków z naszej strony nigdy nie mogły wypełnić do syta swoich pękatych brzuchów. Niezależnie od tego zapędzali nas rodzice od wczesnej młodości do wszystkich prac polowych wymagających posługiwania się widłami, grabiami, jak też sierpem i motyką. „Życie nie jest lekkie” powtarzali nam ciągle rodzice.

Pasienie krów miało swą ujemną stronę, gdyż pochłaniało dużo czasu, lecz nie zabrakło mu też i dodatnich. Samotne trwanie godzinami w polu z braku rozrywek zmuszało do myślenia i zastanawiania się nad wieloma problemami, analizy własnej osobowości oraz prowadzenia obserwacji przyrody. Ileż to chwil spędzałem wówczas na obserwacjach zachowania się ptaków i owadów, poznawaniu różnych roślin i faz ich rozwoju, na rozmyślaniu czym chciałbym zostać w przyszłości, a także nad „znikomością ludzkiego żywota”.

Wspominając lata pasienia krów i pracy w polu muszę podkreślić, że niemal wszyscy ojcowie w naszej miejscinie byli rzemieślnikami, a jednocześnie każdy z nich lub jego żona dziedziczył po przodkach hektar, niekiedy więcej lub mniej ziemi, którą bardzo starannie uprawiał. Dostarczała ona warzyw, ziemniaków i trochę zboża na chleb, pozwalając przeżyć najtrudniejsze dni w okresie bezrobocia. Pamiętam takie chwile, gdy z powodu braku pracy w Dynowie i okolicy wyruszał ojciec wraz z innymi rzemieślnikami w teren w poszukiwaniu roboty, jak wówczas mówiono. Każdy z nich wkładał do worka nieco niezbędnych narzędzi, zapas chleba i tłuszczu, po czym żegnając się krzyżem wyruszał pieszo w kierunku Krosna, Rzeszowa, Przemyśla lub innego miasta z nadzieją znalezienia tam pracy. Smutne były to chwile, gdy ojciec powracał do domu z opuszczoną głową. O pracę wszędzie było trudno. W ten sposób już jako dziecko dostrzegałem, że życie nie jest lekkie.

Powróćmy jednak jeszcze do szkoły, gdzie wśród przyjaciół zapominaliśmy szybko o tym, jakie bywa życie. Niekiedy jednak i tu dawało ono znać o sobie w postaci kija leżącego za piecem. Nasi wychowawcy przypominali nam stale, że mamy wyrosnąć na ludzi uczciwych, pracowitych i przyszłych

obrońców ojczyzny. Dla utrwalenia tych haseł posługiwali się nie tylko słowem, ale też i wspomnianym już kijem. O czekającej nas lepszej przyszłości nikt nam nie mówił, zatem - jak wnioskowaliśmy - czeka nas los ojców: praca w ciasnym warsztacie rzemieślniczym, a naszych pejsatych kolegów stanie za ladą w sklepiku lub kramie i wypatrywanie klientów. Niezbyt ciekawie zapowiadała się nasza przyszłość.

Najbardziej mnie i moim kolegom odpowiadała rola przyszłych obrońców ojczyzny. Gotowi byliśmy nawet natychmiast przystąpić do jej obrony. Marzyły się nam żołnierskie mundury i walka, o której tyle słyszeliśmy od ojców i sąsiadów biorących udział w niezbyt odległej wojnie. Cóż, gdy życie pokpiwa sobie zazwyczaj z naszych marzeń. Już w kilka lat później nasi żydowscy kole-dzy unikający jak ognia bójkę zostali przez Niemców rozstrzelani, a większość nas przez szereg lat nie rozsta-wała się z bronią, ale nie dane nam było wdziać mundurów.

W szkole wszystkie lekcje przepo-jone były umiejętnie patriotyzmem. Nie wtlączali nam do głów na siłę nauczy-ciele dat i suchych faktów historycznych, lecz wtrącali przy każdej okazji zda-nia o wolnej od kilkunastu lat Polsce, o którą walczyli nasi ojcowie, krewni i uczący nas starsi wiekiem wychowaw-cy. Lekcje historii należały do najprzy-jemniejszych, podczas których pani Ste-fania Wolańska opowiadała nam w barwny sposób dawne dzieje, rysowała postacie królów i bohaterów narodo-wych tak żywo, że cała uwaga uczniów skupiała się na jej słowach. Potwier-dzała często wspomnienia naszych ro-dziców, którzy swe najmłodsze lata spędzili w okresie zaborów i często w domu śpiewali patriotyczne pieśni.

Niemniej interesujący przebieg po-siadały lekcje geografii, prowadzone przez Wojciecha Bielawskiego (starsze-go brata, Władysława, pełniącego po drugiej wojnie przez szereg lat funkcję kierownika szkoły). Z chwilą ukończe-nia wyższych studiów rozpoczął Woj-ciech Bielawski pracę w naszym mia-seczku. Posiadał nieprzeciętną umie-jętność uczenia geografii, czyniąc każdą lekcję zajmującą, niemal rozrywkową, a ponadto bywał zawsze wesoły. Zanim ukarał ucznia za przewinienie, w-pierw stawiął mu zarzut, po czym pytał go, czy przynajmniej się do winy. Jeśli uczeń przyznawał się do popełnionego wykro-czenia, pozwalał mu wybrać rodzaj kary. Ponieważ kary były lekkie, więc wszy-sczy winowajcy przyznawali się ze skrucą do różnych wybrków. Po po-nownym popełnieniu tego samego prze-stępstwa nauczyciel stosował już kary

surowsze.

W porze letniej bywały niekiedy dni, podczas których nasz nauczyciel nie pojawiał się w szkole. Paradował wów-czas w mundurze z dystynkcjami po-rucznika podczas ćwiczeń dynowskiej kompanii Obrony Narodowej. W jej skład wchodził wytypowani rezerwiści z gminy Dynów, w tym również nasi wujkowie, a niekiedy także i ojcowie. Wszyscy w mundurach przechowywa-nych starannie w domach już wczesnym rankiem maszerowali wojskowym kro-kiem pod dowództwem naszego nauczy-ciela na ćwiczenia w terenie. Z tyłu za nimi podążała boso cała nasza groma-da, którą bezskutecznie przepędzano z miejsca ćwiczeń.

Na wspomnienie zasługuje też wy-soki i szczupły nauczyciel matematyki oraz wychowania fizycznego Antoni Łukasiewicz. W młodości należał do organizacji „Strzelec”, założonej przez Józefa Piłsudskiego, po czym w okre-sie pierwszej wojny światowej walczył w Legionach. Nasz wychowawca niezbyt chętnie prowadził lekcje gimnastyki w sali do tego celu przeznaczonej. Zapę-dzał go do niej jedynie deszcz. Wiedział doskonale, że w wolnych chwilach poza szkołą ciągle biegamy, skaczymy, mo-cujemy się i wspinamy na najwyższe drzewa sprawnie niczym koty, więc ćwi-czenia gimnastyczne na przyrządach nie sprawiają nam żadnych trudności. Jedynie Żydzi pozostawali za nami w tyle pod tym względem. W tym miej-scu należy podkreślić, że biorąc pod uwagę wzrost, byliśmy znacznie niżsi aniżeli obecnie chłopcy w naszym wie-ku, lecz bez porównania od nich fizycz-nie silniejsi i wytrzymalsi na trudy.

Znając nasze możliwości, po trwa-jącej kilkanaście minut gimnastyce prowadził nauczyciel na dziedzińcu szkolnym musztrę wojskową: szybkie zbiórki w szeregu lub dwuszerogu, któ-rych linia musiała być wyrównana nie-mal do centymetra, zwroty na sposób wojskowy, błyskawiczne tworzenie czwórek i powrót do dwójek, marsz z zatrzymywaniem się na rozkaz w jed-nym momencie itp. W ciepłe dni zaję-cia nasze obserwowali niekiedy doro-śli, podziwiając jak sprawnie wykonu-jemy ćwiczenia, a podczas marszu czwórkami na komendę „przybij” rów-niutko uderzamy bosymi nogami o zie-mię aż kurz unosił się nad nami. - Będą z was żołnierze i obrońcy ojczyzny - mawiał często nauczyciel, co przyjmo-waliśmy jako najwyższą pochwałę.

Lata szkolne przemijały szybko, bez poważniejszych kłopotów, gdyż te spa-dały na głowy rodziców. My natomiast cieszyliśmy się życiem, wprawdzie skromnym, lecz zadowoleni byliśmy ze

wszystkiego co nam ono dawało. Nadszedł w końcu czas rozstania się ze szkołą. Wszyscy odczuwaliśmy smutek z tego powodu, a jednocześnie niepokój, gdyż mieliśmy przekroczyć poważny próg życiowy, nie wiedząc co nas za nim czeka. Nieprzenikniona mgła zakrywała najbliższą przyszłość. Być może lepiej, że nie mogliśmy jej odsłonić.

Z chwilą ukończenia siódmej klasy zacząłem poważnie, wraz z rodzicami, zastanawiać się nad swą przyszłością. W kontakcie z twardą rzeczywistością nie marzyłem teraz, jak niegdyś, nie latałem w obłokach ale, przymierzałem swe możliwości do sytuacji materialnej rodziców i środowiska, w którym nie było dla mnie miejsca. Uczyc się dalej nie mogłem, ponieważ najbliższe szkoły średnie znajdowały się w Rzeszowie, Przemyślu i Brzozowie, gdzie koszty utrzymania ucznia przekraczały możliwości finansowe rodziców. Pozostawała mi tylko nauka rzemiosła w jednej z licznych pracowni rzemieślniczych w Dynowie. Mistrzowie zawodu, zwani wówczas majstrami, niechętnie przyjmowali uczniów do nauki zawodu, gdyż sami nie posiadali zbyt wiele pracy, a ponadto uczeń po trzech latach tak zwanego terminu wyrwał pracę swemu nauczycielowi.

Minęło pół roku namysłu zanim zdecydowałem się na zawód ślusarza. Udałem się więc z ojcem pewnego dnia do największego warsztatu, mistrza Drażewskiego, z prośbą o przyjęcie mnie na naukę zawodu. Wysoki i szczupły mistrz po chwili namysłu stwierdził, że owszem, może mnie przyjąć, ale z tej nauki nie będę miał żadnych korzyści. Po ukończeniu trzyletniego terminu i zdaniu egzaminu na czeladnika pozostanę bezrobotnym, jakich wielu daremnie poszukuje teraz choćby najmniej płatnego zajęcia. - Szkoda czasu na naukę rzemiosła, lepiej myśleć o czymś innym - zakończył mistrz rozmowę. Wróciliśmy do domu załamani. Co zrobić dalej? W identycznej sytuacji znajdowało się wielu kolegów szkolnych. Byliśmy nikomu niepotrzebni, młodzieżą bez przyszłości.

Nadszedł rok 1938. Latem rozeszła się pogłoska, że wkrótce otwarta zostanie w Dynowie roczna szkoła przysposobienia handlowego. Zgłosiłem się do niej razem z wieloma kolegami, którzy podobnie jak i ja pozostawali bez zajęcia. W otwartej we wrześniu szkole kierownictwo objął przybyły do Dynowa surowy profesor Christiani, który przez rok wtajemniczał nas w zasady prowadzenia dobrego sklepu, zapoznawał z księgowością, bankowymi kombinacjami, weksłami, formami reklamy ,itp.

W trakcie nauki pytałem niekiedy siebie: po co mi to wszystko? Przecież na otwarcie sklepu potrzeba wiele pieniędzy, a tych ani ojciec, ani też ja nigdy nie będziemy mieli. Nie pożyczę też ich bank bez odpowiednich zabezpieczeń. Za sprzedawcę nikt mnie nie przyjmie, gdyż każdy sklepik obsługiwał właściciel z rodziną. W tej trudnej sytuacji przygotowałem sobie plan na przyszłość: ukończę szkołę, pozostanę jeszcze trochę w domu rodziców biorąc na swe barki szereg obowiązków, po czym przed terminem zgłoszę się do odbycia służby wojskowej i zostanę na stałe w wojsku. Plan ten miał duże szanse na realizację, życie jednak potoczyło się inaczej.

W czerwcu 1939 r. ukończyłem wspomnianą szkołę handlową i niespodziewanie otrzymałem propozycję odbycia w lipcu miesięcznej praktyki w miejscowym sklepie spółdzielczym, zwanym powszechnie Kółkiem Rolniczym. Jako kilkunastoletni chłopiec, bez żadnych możliwości na otrzymanie jakiegokolwiek pracy, z chęcią skorzystałem z okazji, tym bardziej, że zapewniono mi skromne wynagrodzenie i poczyniono mglistą nadzieję zatrudnienia mnie w przyszłości. Idąc w pierwszy dzień do pracy dość nieśmiało przekraczałem próg sklepu. Nie przypuszczałem wówczas wcale, że w spółdzielni tej spędzę 9 lat i spotkam tu wiele bardzo życzliwych mi osób, które w moim życiu odegrały znaczącą rolę.

Sklep Kółka Rolniczego z tak zwanymi towarami mieszanymi mieścił się w budynku stanowiącym własność Banku Spółdzielczego, położonym naprzeciw kościoła. Należał on w latach międzywojennych do największych tego rodzaju sklepów w Dynowie. Znany był z wysokiej jakości towarów, przyzwoitych cen i starannej obsługi. Wchodzących do niego klientów już w drzwiach uderzał silny zapach kawy i herbaty, zmieszany z wonią wanilii i cynamonu. Kupujących w nim obsługiwały cztery osoby: kierowniczka, Maria Wyszatycka, najstarszy ze sprzedawców Marian Dźwigaj oraz Antoni Kasprowicz i Zygmunt Chudzikiewicz. Pracownicy ci obsługiwali także jedyną na szerokiej okolicę hurtownię soli, która mieściła się w odrębnym budynku, tuż za sklepem. Tam też w piwnicy leżały duże beczki z naftą, używaną powszechnie do lamp naftowych.

Na piętrze, nad wspomnianym już sklepem, mieściło się biuro spółdzielni, gdzie wiele czasu spędzał jej dyrektor, znany działacz społeczny, ksiądz Jan Śmietana. Wraz z nim spotykał się tam Józef Cwikliński, kasjer, wyróżniający się potężnymi wąsiskami i brodą.

W biurze tym urzędowała też od czasu do czasu rada nadzorcza pod przewodnictwem byłego senatora Antoniego Nowaka z Harty.

Praca w sklepie nie była ciężka. Klienci po nieco większym porannym ruchu pojawiali się niezbyt często, więc też czas upływał na przecieraniu lad i pólek z kurzu, układaniu towarów, zamiataniu podłóg i oczekiwaniu na kupujących. W godzinach południowych, według ustalonej kolejności, udawaliśmy się do domów na obiad. Praca w sklepie trwała od godziny 7 rano do około 18.

Niezbędne towary zamawiała kierowniczka sklepu pisemnie bezpośrednio u producentów. Najpóźniej do pięciu dni dochodziły one kolejką, zwaną powszechnie ciuchcią lub przywoził je fabryczny samochód starannie opakowane w ilościach oraz gatunkach nie wymagających reklamacji. Codziennie też pojawiali się w sklepie Kółka Rolniczego po zakupy drobni kupcy polscy z okolicznych miejscowości. Otrzymywali je z odpowiednim rabatem, o wielkość którego, zawzięcie spierali się z kierowniczką. Tu również zaopatrywali swe sklepy w sól kuchenną.

Czas upływał szybko, bez jakiegokolwiek śpięć ze starszymi pracownikami i „górami”, jak nazywaliśmy zarząd. Pod koniec miesiąca otrzymałem nieoczekiwanie wysokie wynagrodzenie w wysokości 40 zł. Była to jak na owe czasy niemała kwota, zwłaszcza dla pozostającego na praktyce nieletniego pracownika. Jednocześnie też zaproponowano mi dalszą pracę i wyższe wynagrodzenie, co przyjąłem z dużym zadowoleniem.

Miesiąc sierpień upływał w atmosferze rosnącego napięcia nerwowego, wszystko bowiem świadczyło o zbliżeniu się wojny. Mieszkańcy Dynowa i okolicy czynili poważniejsze zakupy, kupcy zaś zachęcali nabywców do brania towarów na kredyt. Mimo zwiększonego ruchu w sklepach towarów jednak nie brakowało. Niespokojną atmosferę podgrzewały różne wieści i otwarte wdychania Żydów: „Idą na nas ciężkie czasy”. Społeczeństwo polskie obawiało się wojny, lecz łudziło się, że z pomocą zachodnich sojuszników Niemcy zostaną szybko pokonani.

Na kilka dni przed wybuchem wojny zaalarmowana miejscowa Obrona Narodowa opuściła Dynów autobusami i furmankami udając się szosą w kierunku Sanoka. Ot, wyjechali na ćwiczenia w terenie - mówili optymiści, 1 września wybuchła wojna, a wraz z jej rozpoczęciem zakończyła się przedwcześnie moja młodość. Od tej pory rozpoczęły się naprawdę „ciężkie czasy”.

**Mieczysław Krasnopolski**

# DWA DNI Z ZAWIERUCHY WOJENNEJ!

Był najprawdopodobniej 18 września 1939 roku. Dzień niby nieróżniący się od innych wojennych dni. Lecz właśnie ten dzień, ta data, stała się tragiczną dla olbrzymiej części mieszkańców Dynowa – dla Żydów. To ich pamięci poświęcam te wspomnienia.

Prawdopodobnie tegoż dnia w małym, cichym i spokojnym Dynowie pojawiła się grupa Niemców z oddziałów SS. W oczy mieszkańców rzucała się trupia główka umieszczona na ich czapkach. Lepiej było nie wchodzić im w drogę. Około godziny 15. Wehrmacht pod dowództwem SS rozpoczął akcję mającą na celu likwidację części dynowskich Żydów. Uzbrojeni z krzykiem wpadali do mieszkań i na bruk wyrzucali jego mieszkańców. Strach i przerażenie panowało na każdej ulicy, w każdym zaułku. Niedługo po tym plac obok kościoła zapełnił się przerażonymi mieszkańcami narodowości Żydowskiej. Z niepokojem i strachem czekali na dalsze kroki zbrodniarzy. Przed wieczorem czwórkami w zwartym szeregu pod eskortą wojska ruszyli szosą biegnącą w kierunku Brzozowa. Po raz ostatni spoglądali na miasto swych narodzin, swego dzieciństwa i dorastania. Tuż za Dynowem na skraju lasu zwanego Żurawiec około stu Żydów przy pomocy broni maszynowej hitlerowcy pozbawili życia. Jak wspomina to jedna z byłych mieszkanki Karolówki, *masakra ta przebiegała niespodziewanie. Wów-*



Łyd Teich – właściciel składu desek w Dynowie w 1938 roku.  
Zb. M. Krasnopolskiego



Uroczystość z 1935 roku z władzami Dynowa i przedstawicielami na rodowój żydowskiej (żydzi z brodami i w jarmułkach na głowie).  
Zb. M. Krasnopolskiego

*czas pasłam razem z ojcem krowy w pobliżu lasu. Widzieliśmy Niemców i prowadzonych do lasu mieszkańców narodowości żydowskiej. Niektórych z nich znaliśmy, byli to nasi znajomi. Po dość długiej chwili można było usłyszeć strzały. Te zaś powtarzały się kilkakrotnie. Wystraszyłam się. Przerażenia dodał fakt, iż jeden z Niemców zawołał mnie, ojca i kilka osób pasących bydło, abyśmy poszli na miejsce kaźni. Tam powiedziano nam, że jeżeli chcemy możemy zabrać rzeczy pomordowanych w postaci obuwia, ubrań. Nikt jednak do tego się nie kwapił. Nad tym wszystkim panowały szydercze uśmiechy niemieckich żołnierzy w czarnych mundurach z wizerunkami śmierci na czapkach. Kolejne grupy ludzi trafiały na skraj miasta obok drogi biegnącej na Kazimierówkę (dziś styk ulic Podgórskiej i ks. Ożoga). Tu śmierć poniosło około dwustu Żydów. Tegoż dnia za błąkanie się po godzinie policyjnej Niemcy rozstrzelali trzy osoby narodowości polskiej. Ludność miasteczka z przerażeniem wyglądała przez okna bojąc się wyjść na zewnątrz. To nie był jeszcze koniec feralnego dnia. Ciemną noc rozświetliła luna, nikt jednak nie śmiał sprawdzić, od czego. Upojeni rasową niena-*

wiścią Niemcy podpalili w centrum miasta synagogę, w której znajdowała się znaczna grupa Żydów. Próbujących stamtąd uciekać wrzucano do studni i przysypywano. Od płonącej synagogi pożar rozprzestrzenił się na dwa domy modlitwy. Wiele unikatowych i bezcennych dzieł stracono bezpowrotnie. To wydarzenie również relacjonują miesz-

*kańców wówczas ulicy Łaziennej – zapadła noc. Klękałam zmówić pacierz. Nagle w pokoju zrobił się jasno. Narobiłam krzyku, że coś się pali. Wybiegliśmy z rodziną z domu i podążyliśmy w kierunku pożaru. U styku obecnych ulic Łaziennej i Sanowej zatrzymało nas niemieckie wojsko. Nie pozwolili dalej iść. Wraz z sąsiadami widzieliśmy jak w górze na skarpie płonie synagoga a wraz z nią zgromadzeni tam ludzie. To był straszny i przerażający widok. Zgromadzeni tam ludzie płonęli żywcem. Wołali o pomoc. Nikt jednak nie potrafił im jej udzielić. Wśród zabitych znajdowali się uchodźcy z odległego Krakowa czy Nowego Sącza, jak też innych miejscowości, próbując tu szukać schronienia. Od tej chwili śmierć i przerażenie panowała na dynowskich ulicach.*

28 września 1939 roku odbył się kolejny akt tragedii. Rozpoczęto wysiedlenia za San pozostałą część mieszkańców narodowości Żydowskiej. Dzień ten miał bardzo szczególną wymowę, przypadał, bowiem na żydowski święto Sukot (Święto Szałasów) przypominające wędrówkę żydów po pustyni. Ta część mieszkańców przeżyła „ją” jeszcze raz. Pod karą śmierci zebrano wszystkich na miejscowym rynku. Stąd

wyruszyli w kolejną podróż – nad rzekę San. Perfidii dodawał fakt, iż Żydzi opuszczali swe miasto przy akompaniamencie orkiestry. Po przybyciu na miejsce niechętnych do wejścia w wiry głębokiej i rwącej wody zachęcano seriami z karabinów maszynowych. W nurtach rwącej rzeki śmierć poniosło kilka osób, starszych kobiet. Nie była to jedna odosobniona

akcja okupanta. *Pamiętam wyraźnie – mówi jedna z mieszkanek – to było jesienią, niedużą grupę ludzi narodowości żydowskiej nienieckie wojsko prowadziło nad San. W oczy rzuciła mi się kobieta z gumową nogą. Była w tej grupie. Wysiedlono ich za rzekę. Widziałam ich po radzieckiej stronie przez dwa lub trzy dni. Sowietów również nie garnęli się do ich przygarnięcia. Potem już ich nie widywałam, nie wiem gdzie ich zabrano. Również Niemcy nie pozwalali już tak często pasać bydła kolo Sanu.*

Nielicznym żydowskim mieszkańcom udało się przetrwać dni wojny. Było to możliwe tylko dzięki wielkiej odwadze nieżydowskich dynowian którzy udzielili im schronienia. Wymagało to wielkiej odwagi i bohaterstwa. Za ukrywanie Żydów groziła tylko jedna kara – kara śmierci. Z narażeniem własnego życia i życia bliskich Nielicznym pozostałym takiego schronienia udzielono. Do takich osób należeli Maria Hryc-



Cmentarz żydowski w Dynowie przy ul. Piłsudskiego.

Fot. Grzegorz Szajnik

ko i jej syn Franciszek, którzy ukrywali żydówkę Blimę Bezem. W 1991 roku za ten, czym przyznano im przez Instytut Yad Waszem w Jerozolimie medal Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Niestety nie wszystkim udało się przeżyć do końca wojny. Feliks Radoń i jego syn Michał zostali rozstrzelani w 1943 roku za pomoc udzielaną Żydom. Tak dramatyczne sceny trwały do końca wojny.

Dziś o tamtych tragicznych chwilach przypominają mieszkańcom dwa Żydowskie cmentarze, które corocznie odwiedza spora grupa wyznawców Jidysh z całego świata

Grzegorz Szajnik



Uroczystości 11 listopada 1937 roku. W prawym górnym rogu widoczna część synagogi. Zb. M. Krasnopolskiego.

Z kart historii  
powojennego Dynowa

## Skazani na Sybir!

Mijały lata wojny, przeszedł front. Wszyscy z upragnieniem czekali na spokój, którego brakowało. Tym bardziej, iż Dynowszczyzna jako położona w bezpośredniej bliskości Ukrainy, nękana była co chwile przez Ukraińską Powstańczą Armię. Mieszkańcy organizowali obronę. Na ile mogli. Broni przecież nie brakowało, było jej pod dostatkiem. Niestety za jedną z tych akcji przyszło im srogo zapłacić. Dziś mało kto o tym pamięta.

Udanie się  
w przeszłość.

Nieliczni już mieszkańcy Dynowa wspominają to co było. Z niechęcią o tym mówią. Z trudem przypominają sobie tamte odległe chwile, niestety czas dla wielu był nieubłagany, zrobił swoje. Dynowszczyzna od

(ciąg dalszy  
na str. 26)



Centrum Dynowa tuż przed II wojną światową. Ze zbiorów Mieczysława Krasnopolskiego.

(ciąg dalszy ze str. 25)

zakończenia okupacji przeżywała bardzo niespokojne chwile. Organizująca się powoli na tych terenach „władza ludowa” nie dawała sobie ze wszystkim rady, brakowało oddziałów obronnych. Co chwile dochodziło do starć na tle narodowościowym. 27.02.1945 roku w Dynowie zastrzelono 11 Ukraińców za antypolskie nastawienie. Walkom sprzyjało pojawienie się na Dynowszczyźnie pochodzącej z okolic odległego Lwowa zbrojnej grupy „Wacława”.

### Skarga na NKWD

Po tych wydarzeniach delegacja Ukraińców z niedalekiego Łubno udała się ze skargą do Sanoka gdzie stacjonował oddział NKWD. Mocodawcy ze wschodu broniąc swych braci Ukraińców skargę uwzględnili. Nie wolno przelewać bratniej krwi współplemieńców.

14 marca 45. w kierunku Dynowa wyruszył pieszo pododdział NKWD o nazwie 375 C Ď 59 BB NKWD ZSRR. Żołnierze maszerując do Dynowa wzbudzali zdziwienie w okolicznych wioskach. O zbliżającym się niebezpieczeństwie powiadomiono mieszkańców miasta. Tuż przed Dynowem 15.03. NKWD podzieliło się na dwa pododdziały: jeden dowodzony przez kapitana Mołczanowa udał się przez Łubno, Kazimierówkę i od Przedmieścia Dynowskiego usiłował wdrzeć się do miasta. Drugim zaś dowodził kapitan Właszwili i jego zadaniem było wejście do miasta od strony PKP drogą biegnącą z Brzozowa.

### Zaciekle obrona.

Powiadomieni wcześniej Dynowianie wprędce szykowali się do obrony miasta. Tak naprawdę to sami nie wiedzieli z kim przyjdzie im walczyć. Z NKWD nie mieli potrzeby, ale myśleli, że to Ukraińcy przebrani w radzieckie mundury. Do akcji obronnej włączyli się funkcjonariusze posterunku Milicji Oby-

watelskiej, wsparci przez mieszkańców Dynowa, Bachorza, Harty i Ulanicy. Przybyła również kilkusobowa grupa Służby Ochrony Kolei z Przeworska zaalarmowana przez burmistrza miasta Władysława Kasprowicza. O zbliżaniu się wojska do miasta ostrzegła syrena alarmowa włączona przez jednego z mieszkańców w jednym z zakładów pracy. Po chwili rozdzwoniły się kościelne dzwony. Zaniepokojeni mieszkańcy usłyszeli wystrzały dochodzące z przedmieścia. Próbujących wdrzeć się do miasta Rosjan, skutecznie powstrzymywali jego dzielni mieszkańcy. Drugi oddział powstrzymywany był przez prowadzących ostrzał przez rzekę Sanu mieszkańców Bartkówki i grupy „Wacława”. Koło południa Rosjanie użyli moździerzy, co spowodowało częściowe wycofanie obrońców Dynowa. W międzyczasie na pomoc przybyło wojsko z odległego Rzeszowa.

### Przecież to ruscy – uciekajcie.

Przybyły dowódca wojska polskiego udał się na miejsce walk, kiedy przez lornetkę zobaczył z kim walczą Dynowianie nie mógł wyjść ze zdziwienia. Popatrzył jeszcze raz. Z kim wywalczyliście, to ruscy, teraz zaczął się kłopoty. Wojskowy oficer okazał się na tyle Polakiem, że nikogo nie aresztował, a obrońcom nakazał z miasta uciekać. Wybuchła panika. Każdy uciekał gdzie tylko mógł. Specjalnie w tym dniu mieszkańców wywoziła dwukrotnie do Szklar kolejka wąskotorowa. Dynów opustoszał. Pod wieczór około 18. Rosjanie weszli do miasta. Obrony nie zastali. Aresztowań nie było.

### Sprytna zasadzka.

Następnego dnia NKWD opuścił miasto. Powoli życie powracało do normy, wracali z tułaczki jego mieszkańcy. Liczyli na spokój. Wieczorem 17 marca nie przeczuwających niczego Dynowian otoczyły w mieście znaczne siły sowieckie. W „czarną niedzielę” rozpoczęło się przeszukiwanie mieszkań, aresztowania, każda ucieczka koń-



Zwiad konny AK w Dynowie. Ze zbiorów Mieczysława Krasnopolskiego.

czyła się fiaskiem. Dynów był otoczony szczelnym kordonem wojska. W sumie zatrzymano 320 osób. Po licznych przesłuchaniach 19 marca 282 aresztowanych pod silną eskortą NKWD pieszo prowadzono do Sanoka. Tam umieszczono ich w piwnicach sanockiego sądu, gdyż brakło więziennych cel. Po licznych przesłuchaniach, prowadzonych w języku rosyjskim ponad 30 mieszkańców wysłano na Syberię. Pojechali bo nie udzielali odpowiedzi przesłuchującym, gdyż nie znali rosyjskiego, co uznano



Pożar Bartkówki podpalonej przez UPA w nocy z 3/4 października 1946 roku. Ze zbiorów Bogusława Rybaka.

za dowód winy.

### Skazani na Badajewkę!

Karą był obóz w centralnej Azji, na wschód od Nowosybirsk zwaną Badajewką. W nieludzkich warunkach, głodzie, pracowali na chwałę związku sowieckiego. Nie wszyscy doczekali powrotu do rodzinnego Dynowa. Kilku zmarło z wycieńczenia, chorób, głodu. Cześć powróciła, lecz nie byli już tymi samymi ludźmi. Byli wewnętrznie i zewnętrznie zniszczeni. Byli upokarzani za to że byli Polakami. Po tych niespokojnych chwilach w mieście utworzono oddziały samoobrony i każdej nocy Dynowa strzegło blisko stu uzbrojonych ludzi.

**Grzegorz Szajnik**

**Na podstawie maszynopisu Mieczysława Krasnopolskiego pt. „Starcie z NKWD”**



Nieliczni mieszkańcy Dynowa którzy powrócili z Sybiru.

Ze zbiorów Mieczysława Krasnopolskiego.



## WSPOMNIENIA Ś.P. KSIĘDZA PRAŁATA KAZIMIERZA PYSIA O LUDNOŚCI ŻYDOWSKIEJ W DYNOWIE

Dane T.Kowalskiego o „Eksterminacji Żydów Na Rzeszowszczyźnie w Okresie II Wojny Światowej” nie są pełne.

Jak wynika z danych w schematyzmie diecezji przemyskiej z roku 1938 na terenie parafii Dynów (Przedmieście Dynowskie, Ulanica, Bartkówka) było około 1400 Żydów. Większość zajmowała się handlem. Było między nimi dość dużo inteligentów, rzemieślników, ale nie brakowało także biedoty. W latach trzydziestych, przed wojną, mieszkańcy Dynowa rozpoczęli konkurencję z Żydami w dziedzinie handlu. Powstały sklepy w każdej branży, prowadzone przez miejscowych katolików, były również piekarnie oraz zakłady krawieckie i szewskie.

W 1933 roku akademicy studiujący we Lwowie przeprowadzili bojkot sklepów żydowskich. Przywieźli ulotki „Ligi Zielonej Wstążki” i rozwiesili je w różnych miejscach miasteczka, a my (byłem wtedy w VII klasie szkoły podstawowej) rozwiesiliśmy te ulotki w każdej klasie i pilnowaliśmy, aby żydowscy koledzy ich nie zrywali. Jedną z koleżanek, Hanka Schreier nawet „oberwała” od kolegi Henryka Rojka, gdy zerwała kartkę z drzwi. Wyrostki żydowskie otoczyły wtedy szkołę i chciały nas bić, ale dyrektorka szkoły, pani Monika Wojnarówna wezwała policję, która odpędziła ich od szkoły. Był to jednak chwilowy odruch i skończyło się tylko na konkurencji z Żydami.

Około roku 1936 Żydzi otworzyli dla siebie plac zabaw i klub sportowy (obecnie znajduje się tam fabryka chemiczna). Było boisko tenisowe i plac do gry w siatkówkę. Ich drużyna „Makabi” rozgrywała mecze z naszymi drużynami „Strzelca”, „GKS-u” (którego byłem kapitanem), i „Modelu”, klubu fabrycznego. Tak było do wybuchu wojny.

Dnia 9.09.1939 roku niemiecki oddział pancerny zmierzał ku Dynowowi drogą od Krosna (tzw. Cesarski gościniec), ale na szczycie, gdzieś w okolicy Ujazd, został ostrzelany przez nasze działa przeciwpancerne i wycofał się w kierunku południa. Tymczasem nasze wojsko miało zamiar stawić opór na linii Sanu. W tym dniu, na polecenie mojego ojca, który słuchał nawoływań przez radio, aby uchościć na wschód, bo tam formuje się opór, z braćmi Władysławem i Stanisławem udałem się na uciekinierkę przez Dylągowę, Birczę, Rybotycze, Kalwarię Paclawską, Dobromil, Chyrów, Felsztyn i razem doszliśmy pod Sambor (Strzałkowice), gdzie

11.09. dostaliśmy się pod panowanie Niemców. 10.09. Niemcy bombardowali Przemysł, gdzie X.Bp. Franciszek Barda wyświęcał na kapłanów kleryków, którzy ukończyli IV rok teologii.

Do Dynowa Niemcy wkroczyli dopiero 12.09. i wkrótce zaczęli mordować Żydów. Dnia 14.09. rozstrzelali ich około 140 pod Żurawcem. Równocześnie przeprowadzili masakrę około 400 Żydów przy drodze prowadzącej od plebanii do Łubna. O tym dowiedziałem się w czasie Świąt Wielkanocnych od Bolesława Rybaka (żonaty z moją kuzynką Marią Wolańską). Patrzył na całą akcję z okna swojego domu, mimo, że matka nie chciała mu na to pozwolić. Bolesław miał 16 lat, a działo się to w odległości około 200 metrów od ich domu. Mówił mi, że nad wykopanym dołem zatrzymywały się samochody ciężarowe okryte brezentem, z których Niemcy wyprowadzali gromady Żydów i tam ich rozstrzelali. W następnym roku na rozkaz samego Hitlera władze niemieckie nakazały przeprowadzić ekshumację zamordowanych Żydów z obu tych miejsc i pracujący przy tym ludzie zakopywali ich na cmentarzu żydowskim na Karolówce. Mówiła mi o tym pod koniec kwietnia Zofia Stankiewicz – Lewandowska zamieszkała w Warszawie. Podobno interweniowała w tej sprawie u Hitlera jakaś bardzo ważna i bogata Żydówka z zagranicy.

Z uciekinierki wracaliśmy wynajętą furmanką z bratem Władysławem, Stanisławem i wujem Aleksandrem Piwowarczykiem. Dojechaliśmy 16.09 około godziny dwudziestej (godzina policyjna) do Bachorza i zatrzymaliśmy się w domu Osypanków. Wtedy zobaczyliśmy olbrzymią lunę w okolicy Dynowa. Na drugi dzień dowiedzieliśmy się, że Niemcy spalili główną, murowaną synagogę i dwa drewniane budynki (też domy modlitwy) związane z tą synagogą. Wewnątrz było około 50 Żydów. Zofia Stankiewicz- Lewandowska, będąc w domu swej ciotki (Nowakowej), który stał niedaleko bożnicy, widziała, jak Niemcy wrzucali do ognia żywego Żyda. Ona powiedziała mi również, że w październiku lub listopadzie 1939 roku policjant miejski ogłosił (zwołując ludzi bębenkiem), że wszystkie Żydówki z dziećmi mają się zebrać na rynku. Podobno przyszło ich około 300. Niemcy popędzili je na prom poniżej stacji PKP i wysłali na drugi brzeg Sanu, na stronę sowiecką. Również w kwietniu tego roku mój szkolny kolega,

Andrzej Górniak opowiadał mojemu bratu, Władysławowi, że Niemcy załadowali około 100 Żydów na prom pana Marynowskiego (koło zakrętu Sanu) i wysłali ich na stronę sowiecką. Ci, którzy nie zmieścili się na promie, poszli w bród, ale utonęli, bo San w tym miejscu był głęboki.

W czasie minionych świąt opowiadała mi również Stanisława Wandasowa, mieszkająca nad samym Sanem na Karolówce, że słyszała kilka razy, jak Niemcy w pobliżu ich domu, gdzie San był dość płytki przepędzali grupy Żydów z dziećmi (miała wtedy około 15 lat). Jeszcze dziś pamięta płacz tych ludzi. Podobno niektórzy Polacy przeprowadzali Żydów za pieniądze, ale kończyło się to czasem tragicznie. W czasie tych akcji jakaś część Żydów z pewnością rozproszyła się po okolicy.

Mieszkała w Dynowie rodzina Burstinów. Burstin, bardzo uczciwy adwokat, nigdy nie przyjął żadnej „brudnej” sprawy. Jego syn Mieczysław ochrzcił się jeszcze przed wojną i ożenił się z Karoliną Buczkowską. Jego córka mieszka i pracuje w Krakowie. Natomiast córka Burstinów Blanka po ukończeniu IV klasy szkoły podstawowej ochrzciła się i zaczęła naukę w gimnazjum prowadzonym przez SS. Benedyktynki w Przemysłu, gdzie w r.1938 zdała maturę, razem z Zofią Stankiewicz i innymi dwiema koleżankami. Obydwoje Burstinowie przyjęli chrzest 1.05.1939 roku, dlatego Niemcy przez jakiś czas ich nie niepokoili. On wkrótce zmarł w Dynowie. Blanka ukrywała się z matką podobno w dwu miejscach, ale ostatecznie odkryta, czy zdradzona przez jakąś przybyłą do Dynowa warszawiankę została ujęta. Potem pędzone do Brzozowa podobno w drodze zostały rozstrzelane.

Oprócz Burstinów moja druga koleżanka szkolna Hanka Schreier została jeszcze jakiś czas w Dynowie. Tę przetrzymywał granatowy policjant Rudolf Wojtowicz. Wykorzystał ją seksualnie, a potem zastrzelił ją na rynku w Dynowie. Tam był jej dom rodzinny. Rudolf też już nie żyje. Przed kilku laty Żydzi z zagranicy wybudowali mały murowany domek na starym cmentarzu żydowskim, na którym obecnie znajduje się park przy ul. Piłsudskiego, wynajęli dozorcę, założyli mu telefon i kilka razy w roku, nieraz całymi autokarami przyjeżdżają tu i modlą się. Natomiast

(ciąg dalszy na str. 28)

(ciąg dalszy ze str. 27)

cmentarz na Karolówce uporządkowali, otoczyli murem i też go odwiedzają. Dozorcą cmentarza jest Tadeusz Bujasz.

W moim sąsiedztwie (trzeci dom) mieszkała zamożna rodzina żydowska Abraham Hoch, wraz z żoną i dziećmi Jakubem, Hanką i Herszem (Rebeka zmarła w VI klasie przed wojną na białą czkawkę). Mieli skład desek, piękny modrzewiowy dom, budynek gospodarczy, 4 ha ziemi oraz kawałek lasu. Byli to bardzo pobożni, bardzo uczciwi i uczynni ludzie. Dla moich rodziców byli chyba najlepszymi sąsiadami. Dzieci wszystkich naszych sąsiadów bawiły się z nami na naszym ogrodzie, albo u nich w składzie desek. Hochowie mieli kontakt ze Stanisławem Sochackim, zamieszkałym na tzw. Karolówce, za stacją kolejową, nad Sanem, który pracował dla nich jako furman. Właśnie on przewiózł całą rodzinę Hochów na drugą stronę Sanu do Jawornika Ruskiego, gdzie Hochowie mieli jakąś rodzinę. Był potem jeszcze u nich i za usługi dostał od nich dwa konie. Nie-

stety w drodze powrotnej Ukraińcy zabrali mu jednego konia, a już w Dynowie gestapowcy poinformowani przez konfidenta zabrali mu drugiego. Ten informator ma na sumieniu więcej Żydów i ich majątki, za które kupił potem piękny dom z ogrodem (dziś on nie żyje, dom jest prawie w ruinie, a zięć, który wybudował nowy dom i jeszcze w nim nie zamieszkał, przed kilkoma miesiącami zmarł – miał niewiele ponad 40 lat). Przed opuszczeniem Dynowa Hochowa zostawiła trochę bielizny, dwie spódnice i firanki i prosiła moją Mamusię, aby dała to jej siostrze, gdy się po to zgłosi. Rzeczywiście po paru tygodniach zgłosiła się ta niewiasta i Mamusia oddała jej wszystko, choć tamta chciała Mamusi zostawić przynajmniej firanki. Mamusia kazała jej i jej towarzysze zaraz w naszym domu ubrać spódnice, aby mogły spokojnie wyjść na ulicę.

Z Jawornika Ruskiego sowietci wzięli Hochów do lasów na daleką północ Rosji, a potem do sowchozu w Kazachstanie. Stamtąd udało im się wyjechać. Rodzice z Jakubem i Herszem osiedlili się w Haifie, a Hanka wyszła

za mąż za Żyda z Dubiecka Bertrama i wyjechała do Brooklynu w USA, gdzie przypadkowo spotkała siostrę mego ojca Józefę Dąbrowską, która na początek udzieliła jej pomocy. Bertramowie mają jedną córeczkę, która jest lekarką. Jakub też ożenił się z Żydówką z Rozwadowa (już nie żyje) i ma jedną córkę. Mój ojciec przez pewien czas płacił podatki z ich pola w Dynowie od dzierżawców do czasu gdy władze przejęły ich nieruchomości. Plac po ich domu, który spalił się podczas pożaru w Dynowie kupił sąsiad i zapłacił Hance dolarami dolarami Brooklynie.

Brooklynie czasie mego pobytu w Ziemi Świętej Jakub przyjechał na spotkanie ze mną do Jerozolimy, a gdy byłem w USA również Hanka przyjechała z córką do Manville, gdzie byłem w tym czasie.

W ubiegłym roku Hanka była w Dynowie, była u Mamusi, chodziła po Dynowie z Władkiem (bratem), a zatrzymała się u córki Sochackiego, który kiedyś u nich pracował. W tym roku zmarł jej mąż w Brooklynie.

Opracowała  
Jolanta Pyś-Miklasz

Po świątecznej przerwie powracamy do prezentacji możliwości edukacyjnych w krajach UE. Ostatnio przybliżyłyśmy Wam cztery państwa, które wydawały się nam najbardziej popularne. Dzisiaj powiemy o równie atrakcyjnych krajach.

Pierwszym i najważniejszym w tym gronie jest **Wielka Brytania** – kraj, w którym jak nigdzie indziej, przywiązują się dużą wagę do tradycji. Chodzi tu oczywiście o renomowane uczelnie: Cambridge i Oxford. Ale bez obaw, oprócz nich istnieje jeszcze wiele kolegiów i tzw. nowych uniwersytetów. Studiowanie w WB nie należy do tanich. Nie będzie także tak, że od razu będziesz mógł podjąć studia wyższe. Najpierw trzeba odbyć roczny kurs przygotowawczy. Poza tym obowiązkowo musisz przedstawić międzynarodowy certyfikat potwierdzający znajomość języka angielskiego.

Bezpośrednio z Wielką Brytanią łączy się **Irlandia**, w której wita Was siedem uniwersytetów i wiele innych szkół; instytuty technologiczne, czy kolegia edukacyjne, które mają podobną rangę. Testy nie są konieczne – zależy to od uczelni i ilości kandydatów. Bez wątpienia język angielski trzeba mieć „w małym paluszku”. Tanio na pewno nie będzie, bo dziewięćmiesięczny rok akademicki kosztuje ok. 8 tys. euro. NA po-

## Alma mater w Europie

cieszenie powiemy, że nie potrzeba wizy!

Robi się coraz zimniej – jesteśmy już w **Islandii**. Tu już nie ma tak dużego wyboru, bo mamy trzy uniwersytety i cztery uczelnie techniczne, gdzie na dodatek mówi się po islandzku. Plus: jest tanio. Nie płaci się czesnego, a jedynie wpisowe.

Skoro wędrujemy po północy, przyszedł czas na **Finlandię**. Uczelnie tu jak lodu. Dodatkowym plusem jest możliwość pobierania edukacji w jednym z trzech języków: fińskim, szwedzkim lub angielskim. Nauka jest bezpłatna, ale na utrzymanie potrzeba ok. 600 euro miesięcznie, co nie jest stanowio oferty konkurencyjnej. Niestety, na stypendium nie ma szans. Konieczna jest także wiza.

Wędrowka po zielonych obszarach mapy Europy doprowadzi nas do kraju „kwitnących tulipanów”. Chcielibyście zostać jednym z 13 tysięcy studentów zagranicznych w tym kraju? Jeśli tak, **Holandia** wita z otwartymi ramionami. Nie jest tanio, ale nie ma egzaminów wstępnych. Poza tym króluje wolność...!

Na początku wystarczy tylko znajomość j. angielskiego, ale na wyższym poziomie konieczny jest holenderski.

W sąsiedniej **Belgii** zdziwiła nas przede wszystkim selekcja uczelni według wyznania. Wybór szkół jest ogromny: od

uniwersytetów publicznych przez szkoły zawodowe do prywatnych (często wyznaniowych). Używa się francuskiego lub niderlandzkiego. Testów prawie nie ma. Koszty są średnie. Korzystać: jeśli masz mniej niż 30 lat, przysługuje ci zniżka na transport kolejowy.

Bagatela; ponad 200 uczelni wyższych w tak małym kraju jak **Dania**, to olbrzymia niespodzianka. Jedyne wymagania to: znajomość angielskiego lub duńskiego, spora ilość „kasy” i pozwolenie na pobyt. Aby dobrze wystartować w nowym kraju, zapraszają na komisariat policji – ale bez obaw, tylko do celu zameldowania się.

Tym optymistycznym akcentem kończymy edukacyjną podróż po krajach UE. Może niektórzy skorzystają i wybiorą się za granicę, bo ma to swoje zalety, ale... no właśnie, czy w domu nie jest najlepiej...?

Ewa Pielak  
Agata Bajda

Młodzieżowy Klub Europejski  
Liceum Ogólnokształcące w Dynowie

**W**iadomo jak tworzą się legendy: informacja przekazywana z ust do ust, im dalej od źródła, tym odleglejsza od prawdy, w końcu odpowiednio wyidealizowana podawana jest w formie idyllicznej bajki. Zwłaszcza, gdy po drodze, w dobrej czy złej wierze, zostanie przez kogoś odwrócona o 180 stopni.

Próbie stworzenia swego rodzaju legendy podjął G.Sz. w artykule „Dynowszczyzna pod wodą” zamieszczonym w Dynowinca nr 8/10 (październik/listopad). W tekście artykułu mianowicie, in fine, pisze: „*Po raz pierwszy w historii posterunku stałego PSP w Dynowie jego strażacy uratowali życie człowieka. 01.08 tuż po godz. 19 strażacy otrzymali zgłoszenie, że w miejscowości Wara koło Dynowa w rwącej rzece San konarów trzyma się mężczyzna. Po kilku minutach strażacy byli na miejscu. Załoga w składzie: Rybka Wiesław, Knap Zbigniew i Jan Pałac uratowali życie człowieka. Jak relacjonują, był już w stanie skrajnego wycieńczenia, jeszcze kilka chwil i puściłby się konarów, których się trzymał. Po udzieleniu mu fachowej pomocy został zabrany do szpitala. Strażacy, za uratowanie człowieka zostali odznaczeni.*”

Tymczasem relacja ta niewiele ma wspólnego z prawdą, o czym zaświadczyć mogą uczestnicy tamtego wydarzenia ( w tym niżej podpisany). W rzeczywistości wszystko zaczęło się i przebiegało mniej więcej tak:

Tamtego dnia wybraliśmy się – ja, mój wujek ks. Stanisław Kuś i przebywająca u rodziny na wakacjach 16-letnia Natalia z Niemiec, nad San w okolicy kładki w Warze. W ostatnim dniu wspólnych wakacji chcieliśmy zrobić kilka zdjęć z naszych okolic. Woda na Sanie była jeszcze mocno podwyższona i niemal wylewała się z koryta na okoliczne pola, niosła z mętym nurtem rozmaite porwane po drodze przedmioty. Staaliśmy pośrodku kładki i przyglądaliśmy się rzece. W pewnym momencie wujek Stanisław zauważył dziwny obiekt w górze nurtu Sanu, który przypominał zwykłą kłodę drewna, lecz osobliwie się poruszał dryfując z prądem. Był jeszcze tak daleko, że trudno było cokolwiek jednoznacznie o nim powiedzieć. Nasze spory nad tym co to jest ustały, kiedy podpłynął bliżej nas. Okazało się, że jest to przewrócony kajak, którego kurczowo trzyma się człowiek próbując „wiosłować” wolną ręką jak najbliżej w stronę brzegu. Natych-

miastowy telefon pod nr alarmowy. Jednocześnie, gdy pechowiec znalazł się w zasięgu naszego głosu zaczęliśmy krzyczeć czy nic mu nie jest, że sprowadzimy pomoc. Choć najwyraźniej nas słyszał, nie mógł z zimna nic odpowiedzieć.

## Prawda zamiast legendy

Kiedy nurt zniósł go już poniżej nas, zbiegliśmy szybko z kładki i podążyliśmy za nim brzegiem. „Wiosłowanie”



przyniosło pewne efekty, gdyż nieszczeniśnik zdołał na tyle przybliżyć się do brzegu, że był w stanie uchwycić się zwieszonych w nurcie wody konarów wierzby. W takiej pozycji pozostał, nie mogąc wykonać żadnego ruchu, gdyż kajak w międzyczasie wypadł mu z rąk.

Wujek Stanisław wydzwaniał i kilkakrotnie kontaktował się ze Strażą, Pogotowiem, OSP w Warze. Sami nie mogliśmy pomóc. Próba ratunku mogła skończyć się dla niego jak i dla ratującego popłynięciem z nurtem, z drugiej strony widać było, że długo w takiej pozycji nie wytrwa. Szukając sposobu, w jaki można by mu pomóc, spostrzegłem około 50 m poniżej łowiących wędkarzy. Było ich 3. Pobiegłem w ich kierunku, wyjaśniłem w czym rzecz i powróciliśmy w miejsce, gdzie kajakarz trzymał się konarów wierzby. Wędkarze posiadali przydatny w całej akcji sprzęt – siekiere. Wychodząc na wierzbę, trzymając jeden drugiego, ryzykując wypadnięcie do wody wyciągnęli delikwenta na brzeg. (Z tego momentu pochodzi załączona fotografia, na której widać wierzbę, trzymającego się konarów kajakarza i ratujących go węd-

karzy). Ktoś przyniósł koc i pechowiec został szczelnie okryty. Pytany przez nas skąd płynie i kim jest, przez długi czas nie mógł wydobyć z siebie głosu, tak był wychłodzony i wyczerpany. Wezwani strażacy utknęli na krzyżówce w Warze ( wujek Stanisław musiał w międzyczasie wyjechać im naprzeciw, aby ich sprowadzić - nie mieli pojęcia gdzie jest kładka w Warze). Przybyło 3 strażaków z PSP w Dynowie, którzy po przybyciu okryli już uratowanego „amatora przygód” matą termiczną. Za chwilę przyjechała karetka pogotowia ratunkowego i zabrała go do szpitala. Przybyły policjant z posterunku w Nozdrzcu i wysłuchał relacji uczestników zdarzenia. Do zdarzenia przybyli także Ochotnicy z OSP W Warze, którzy przytomnie zabezpieczali główną drogę Wara – Niewistka kierując ruchem (gromadziły się na niej samochody i ludzie zainteresowani zdarzeniem).

Tak z grubsza wyglądało „uratowanie człowieka przez strażaków, „za który to czyn bohaterowie zostali odznaczeni”. Oczywiście gdyby nad Sanem nie było wędkarzy, tylko Strażacy PSP byłiby tymi, którzy mieliby szansę pomóc kajakarzowi, ale czy wytrzymałby tyle przy tej gałęzi ??? Fakty są jednak takie jak je wyżej przedstawiłem. Przy moim wielkim szacunku do trudnej roli i pracy strażaków, ale jeżeli naprawdę okrycie matą leżącego już na brzegu, a uprzednio wydobytego z wody przez kogo innego, jest „uratowaniem mi życia” to albo w PSP obowiązują takie dziwne kryteria przyznawania odznaczeń za zasługi, albo ktoś tu kogoś wprowadził w sposób zamierzony w błąd. Nie zwalnia to bynajmniej autora artykułu z odpowiedzialności za nieodchowanie należytej staranności przy pozyskiwaniu informacji i z powinności przeproszenia wszystkich którzy byli przy zdarzeniu i rzeczywiście czymś ryzykowali (należało sięgnąć do protokołu Policji).

**W zaistniałej sytuacji chciałem podziękować anonimowym wprowadzicie wędkarzom, którzy bez zastanowienia przystąpili do akcji. To oni są tymi, którym „amator wodnych sportów” zawdzięcza szczęśliwe zakończenie wyprawy kajakiem po wezbranych wodach Sanu.**

**Andrzej Pantoł**

## MIĘDZY WYSPAMI A SENSEM CIERPIENIA

Wróciłem z Anglii, kraju należącego do tak zwanego kręgu cywilizacji zachodniej, czyli obszaru ludzi mądrych, przedsiębiorczych, szczęśliwych, spełnionych. W trakcie koszenia trawy, lub też wdmuchiwanie liści z chodnika na trawnik tamże, dzięki indywidualizmowi tej pracy miałem doskonałe warunki do przemyśleń. Narastały wątpliwości nurtujące prawdopodobnie każdego rodaka. Cóż angielscy półbogowie, przechodzący obok ubranego w kretyński, odblaskowy trykot, słuchawki i maskę szarego przedstawiciela Lechistanu wiedzą o mym kraju? Czy doceniają wartości, które wielcy Polacy wnosili do cywilizacji europejskiej? Co myślą o bohaterstwie Kościuszki, odważnym Sobieskim, mądrym Janie Pawle II? Czy widzą w nas spadkobierców wielkiego pokolenia Polaków, ratującego i broniącego w powietrzu ich dziadków i babcię, czy raczej prymitywnych dzikusów, którzy choć nieokrzesani, potrafią ładnie zamieść chodnik?

Po przeprowadzeniu prywatnej sondy wiara w boskość owych szczęśliwych ludzi uległa zachwianiu. Cóż, niektórzy po dokładnym wytłumaczeniu, żem jest z Poland, a nie z Holland, mówili, że owszem fajnie, lubią, OK., niektórzy nawet z dokładnością Wilhelma Tella trafiającego strzałą z kuszy w jabłko na głowie małolata umiejscawiali nasz

się tych waszych państw namnożyło!”, „...stawiam, że to gdzieś na Bałkanach, albo niedaleko...” Po zadaniu pytania o jakiegoś znanego Polaka, dwóch na stu interlokutorów wskazało Kiesłowskiemu (wprawdzie jeden z rozmówców długo myślał, czy to aby nie Czech, ale jest to cokolwiek sensacyjny wynik), po jednym głosie otrzymał Jerzy Dudek, Roman Polański i Lech Wałęsa. Na stu pytanych! Tak po prawdzie „plebiscyt” wygrał Jelcyń ex equo z Vaclavem Havlem – oto dwaj najbardziej znani Polacy w stolicy hrabstwa Kent!

Po analizie tych bez mała szokujących wyników sondy, próbowałem znaleźć przyczyny, usprawiedliwić jakoś jeszcze niedawnych półbogów. Cywilizacja spełniona, szczęśliwa nie chłonie wiedzy, nie ma ciągu poznania, zrozumienia, „ma dużo jedzenia, nie chce nic zmieniać”. Ale rozmawiałem przecież z lekarzami, studentami, prawnikami, którzy mieli problemy z przypomnieniem sobie nazwisk głów największych państw świata.

– „I co z tego?” – odpowiedziało mi dwóch nowohuckich złomiarzy z którymi wcześniej zdążyłem omówić sytuację polityczną na Ukrainie – „co z tego, Panie, żeśmy mądrzejsi, a oni takie tępaki, skoro u nich się przewala, a u nas, Panie, bida!”

Dali mi do myślenia owi złomia-

rze, nie ma co ukrywać. Zapłaciłem im należne, dwuzłotowe myto, spełniając społecznikowski obowiązek i materializując ich marzenia o żulerskiej ambrozji. Popatrzyłem im głęboko w oczy i krzyknąłem w myślach – EUREKA!!!

Życie Anglików jest jak linia równa, stała. Nieznaczące tąpnięcia w jedną czy też w drugą stronę nie są w stanie zmienić faktu, że ich dostatnie życie od samego urodzenia nie ulega drastycznym zmianom. Szczęście równa się constans. Więc czy to szczęście? Skąd oni mają to wiedzieć, skoro nie znają innego stanu? Z oczu złomiarzy po wręczeniu brzęczącego bilonu kipiało szczęście nieznane tysiącom angielskich bogaczy. Anglicy chcą wakacji na Majorce – jadą tam, chcą żony – starczy czasem kilka kliknięć na klawiaturze, napić się – piją, zjeść – jedzą... Wszystko przychodzi im bardzo łatwo, więc nie mają świadomości swego szczęścia. Złomiarze dwa dni z taczkami zasuwali, skrobiając przy tym kilku łebków po złotówce, aby po moim dwuzłotowym wkładzie doczekać chwili, której jadący co roku na Korfu Brytyjczyk pewnie nie osiągnie. Sami wiemy, że linia, o której wspomniałem wyżej nie jest u nas tak prosta i równa jak u wysparzy, jest to wręcz całkiem spora amplituda. Dzięki temu doskonale rozpoznajemy chwile szczęścia, gdyż poznaliśmy również cierpką smak porażki. Dla nas dostatek państw zachodu jest kuszący. Ci, którym tak zazdrościmy, postrzegają to jako normę (w ogóle nie przypuszczają, że gdzieś na świecie można żyć inaczej) i wcale nie czują się wybrańcami losu. Nie ma szczęścia, bez poznania cierpienia.

Adam Miklasz  
adammiklasz@hotmail.com

Harta. Pożar i wypadek.

## Niespokojny Sylwester

**Sylwester nie należał do najspokojniejszych dni w roku. Tego dnia dynowscy strażacy mieli pełne ręce roboty.**

Tuż po 15. na dynowskim posterunku PSP odebrano meldunek o pożarze garażu w miejscowości Harta. Do akcji oprócz strażaków zawodowych skierowano ochotników z czterech jednostek OSP: Dynów Miasto, Dynów Przedmieście, Bachórz oraz Harta. Najpierw przez pewien okres czasu strażacy nie mogli namierzyć ognia gdyż posiadłość z płonącym garażem zasłonięta była przez liczne wzniesienia. Straty osza-

cowano wstępnie na 3,5 tys. zł. W akcji która trwała ponad półtora godziny brało udział 27 strażaków z pięciu jednostek. Działaniami kierował ogn. Andrzej Stecko z Posterunku PSP w Dynowie.

Po godzinnej przerwie o 17.40 strażacy ponownie udali się do Harty. Tym razem zabezpieczali i oświetlali miejsce wypadku drogowego w którym kierowca mercedesa z Dynowa potracił pieszego. Na miejscu wcześniej było pogotowie ratunkowe, byli także dynowscy policjanci. Ta akcją również dowodził ogn. Andrzej Stecko.

Strażacy również podsumowali mi-

niony rok. Interweniowali w sumie 169 razy w tym do pożarów 42, do miejscowych zagrożeń 119 oraz mieli 8 fałszywych alarmów. Byli wzywani również 28 razy do pomocy sąsiednim powiatom. Jak powiedziała Monika Bara rzecznik prasowy Komendy Miejskiej PSP w Rzeszowie najczęstszą przyczyną pożarów w okresie wiosennym i letnim jest wypalanie traw, na drugim miejscu znajduje się nieostrożność osób dorosłych, wady urządzeń elektrycznych, grzewczych, wady środków transportu, wylądowania atmosferyczne, nieostrożność nieletnich.

Dane statystyczne pokazują, iż straż zawodowa jest temu środowisku bardzo potrzebna, dzięki niej mieszkańcy Dynowszczyzny mogą liczyć w razie potrzeby na szybka i fachową pomoc.

Grzegorz Szajnik

**T**egoroczna zima zaskakuje nas swoją łagodnością. Śnieg tylko kilka razy przykrył białym puchem zszarzały krajobraz. Temperatura utrzymuje się w granicach zera stopni, rzadko pojawia się jakiś silniejszy mróz. Wszystko zdaje się potwierdzać przypuszczenia o ocieplaniu się klimatu. Są jednak ciągle na świecie miejsca, gdzie zima zmusza swoją surowością całą przyrodę do prawdziwej walki o przetrwanie. Królestwo śniegu, lodu i mrozu to północne, okołobiegunowe obszary kuli ziemskiej. Rośliny i zwierzęta mają tu niewiele czasu w ciągu roku na pełny rozwój. Zima ogranicza ich aktywność do zera, a ptaki zmusza do ucieczki.

Co dziwnego, dużo ptaków z północy wcale nie wybiera na miejsce swego zimowiska Afryki czy rejonów Morza Śródziemnego. Przysłowiowym „ciepłym krajem” jest dla nich Polska. Zimy u nas, choć nam mogą wydawać się surowymi, dla ptaków północy, przyzwyczajonych do wielkich mrozów, są zupełnie znośne. Łagodniejący klimat rozleniwia ptaki. Coraz więcej z nich nie poszukuje zimowisk na południu Europy, ale zostaje w Polsce. Wtedy możemy obserwować u nas interesujące gatunki ptaków.

Jednym z nich jest z pewnością myszołów włochaty (*Buteo lagopus*). Gniazduje na północy w strefie tundry. Gdy pojawia się tam dużo gryzoni, którymi przeważnie się żywi, zwiększa swoją liczebność i często w czasie zimy pojawia się u nas. Zachowaniem przypomina myszołowa zwyczajnego (*Buteo buteo*). Krąży nad polami lub wykorzystuje do polowań na norniki słupki i krzewy na polach. Może nie raz obserwując myszołowy nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy, że to nie nasz rodzimy ptak, ale gość z północy. Myszołów włochaty, jak większość zwierząt z północy, ma w swoim ubarwieniu dużo biele. Pewna cecha, po której możemy go odróżnić od myszołowa zwyczajnego, to biały ogon (od góry i od spodu) zakończony czarnym paskiem. U myszołowa zwyczajnego ogon jest ciemny – w odcieniach szarości i brązu, z paskami.

Jeśli mówimy o gościach z północy to należy też koniecznie opowiedzieć o

jemiołuszkach (*Bombycilla garrulus*). Ptaki te gniazdują w strefie tajgi – iglastych borach z drzewami obrośniętymi mchami i porostami. Szczególnie licznie pojawiają się w Polsce w czasie ostrych zim na północy. Dzięki bardzo charakterystycznemu wyglądowi ptaka tego nie można pomylić z żadnym innym. Jest wielkości szpaka, ma krępa budowę i brązowo-czerwone upierzenie,

## GOŚCIE Z PÓŁNOCY



Jemiołuszki zimą



Zięby ję przy karmniku.

a na głowie dość spory czubek. W Polsce jemiołuszki pojawiają się w mniejszych lub większych stadkach i w nich się przemieszczają w poszukiwaniu pożywienia. Siedzą napuszone na krzewach i drzewach, nawołując się terkotającymi głosami. Przy tym żerują na owocach jarzębiny, głogu czy objadają się w sadach pozostałymi tam zmrożonymi śliwkami.

Wszyscy przyzwyczailiśmy się do widoku zięby (*Fringilla coelebs*) i do ich wiosennego śpiewu – w końcu to jeden z najpospolitszych naszych ptaków. Zimą odwiedzają nas ich bliscy kuzyni – zięby ję (*Fringilla montifringilla*). Przylatują przeważnie dużymi stadkami z północnych obszarów. Żerują na

nasionach. Obsiadają łąki z wystającymi spod śniegu chwastami, krzewy i pola. Są wielkości naszych zięb, mają pomarańczowe piersi, jasne brzuchy i białe kupry. Samce wyróżniają się niemal zupełnie czarnymi głowami.

Północne ptaki możemy obserwować nie tylko na polach. Często przylatują w pobliże domów. Korzystają z pożywienia wykładanego do karmników. Żerują też na pozostałych na drzewach zmrożonych owocach i obsiadają ozdobne krzewy w przydomowych ogródkach. Do karmników ściągają je przede wszystkim nasiona – zboże, proso, słonecznik. Najpierw nieśmiało obserwują otoczenie, by po chwili wspólnie z innymi mazurkami i sikorami zająć się przysmakami.

Obserwując przelatujące stada gawronów (*Corvus frugilegus*) mogłoby się nam wydawać, że to mieszkańcy którejś z dynowskich koloni gawronich, np. tej koło Domu Pogodnej Starości, poszukują intensywnie pożywienia. Jednak nasze gawrony zimę spędzają na południe od Polski. Do nas przylatują ptaki z zimniejszych obszarów. W wietrzne dni, szczególnie na tle czerwonego od zachodzącego lub wschodzącego słońca nieba, ciągną nieraz olbrzymie stada gawronów, tworząc upiorną scenografię. Gawrony z północy, przyzwyczajone do ostrzejszych warunków atmosferycznych bez problemu znoszą naszą zimę, podczas gdy rodzime ptaki muszą poszukiwać cieplejszych terenów. Wędrujące stada gawronów są namacalnym dowodem ucieczki ptaków przed surowym klimatem. Podobnie jak gawrony zachowują się i inne ptaki krukowate, np. kawki (*Corvus monedula*) czy wrony (*Corvus corone*), choć może ich wędrówka nie odbywa się w tak spektakularny sposób lub często podróżują one wmieszane w stada gawronów.

Oczywiście nie przedstawiłam tu wszystkich goszczących u nas ptaków surowych, północnych obszarów, gdyż jest ich wiele – nieraz są to pojedyncze, zabłąkane osobniki rzadkiego u nas gatunku. Jednak patrząc na te przykłady warto sobie zweryfikować pojęcie „ciepłych krajów”. Ptaki nie zimują jedynie w Afryce! Niektóre gatunki lecą do Azji, wiele do południowej Europy, w rejon Morza Śródziemnego. Dla innych „ciepłymi krajami” staje się Polska. Przejdźmy się więc polami, popatrzmy na zadrzewienia, na sady – może zobaczymy jakichś ptasich gości z północy.

Marta Bylicka

# ODSŁONA W CZTERECH AKTACH

Kurtyna przepelniona kolorem mgły, zamazane kontury szczytów, czerni skupionych w rozmowie drzew... majaczące zarysy Pilska, Wielkiej Raczy a w rogu zadziwione spojrzenia grupki osób. To wszystko skropione przeciągłym deszczem.

Zmęczony pogodą scenograf w ten oto sposób wymalował kawałek listopadowej dekoracji.

Kurtyna uniosła się powoli, ja zaś szybko, z przepelnionym plecakiem przeskoczyłem na drugą stronę.

Radość ze spotkania z Przyjaciółmi przyćmiła szarość otoczenia. Reżyser po mistrzowsku wypełnił nam czas.

## Akt - WIOSNA.



W sercu maj, nad nami błękitne niebo, delikatne desenie chmur, w marzeniach nie spodziewałem się takiego scenariusza. Nasze kwestie, spojrzenia, grymasy, przyjacielskie rozmowy, zwierzenia to prawda prze-

platana grą. Trasa dość krótka, krople potu nawet nie zdążyły zadomowić się na naszych twarzach, uciekając przed słońcem i wietrzykiem. Szczyt przepelniony gwarem, słońcem, smakiem żurku w schronisku, tak zapamiętałem Rysiankę. Słuchając wskazówek scenarzystów, czytając znaki, obserwując kwiaty (to nic, że zasuszone) wyruszyliśmy ku dolinom.

W antrakcie, wypełnionym dźwiękami gitar, naszym śpiewem, tańcem życzyliśmy koledze wszystkiego najlepszego.

## Akt - LATO.

Cóż pobudka w tak pięknie zapo-



wiadający się dzień była przyjemnością. Dzień zapowiadał się wspaniale. Z nieba zniknęły chmury przepędzone przez reżysera. Opalać się w listopadzie? Dziwne a jednak prawdziwe. Radość jak baterie słoneczne zasilają nas w siłę, która właśnie dziś, podczas najdłuższej trasy, była nam bardzo potrzebna.

Romanka, i znów Rysianka, Pilsko i widoczna w tle Babia Góra towarzyszyły nam podczas wędrówki, przesłuchując się naszymi rozmowami, wylapując perlisty śmiech. W ciszy wylapywaaliśmy nagrania ptasiej muzyki. Bołące nogi, spragnione usta w przepelnionych schroniskach zaspokajały swoje potrzeby.

Wieczorem, zwariowanych włóczągów, zaopatrzonych kupców (oczywiście zakupy na Słowacji też były) powitała karczma staruszka w Jeleni. Nie wiem czy to 200 lat, czy ciekawy wystrój, czy też moje zmęczenie sprawiły, że w kwiśnicy nie mogłem znaleźć świńskiego ryja.

zostawianie zarysów sylwetek we mgle, to wędrówka wśród kropli padającego deszczu. Schroniska wylaniające się nagle, jak zjawy sprawiały nam niesamowitą radość. Ciepłe, słodkie racuszki, głupie, śmieszne kawały urozmaiciły mokrą, błotnistą wędrówkę.

Wieczorem, nasze niezmęczone nogi męczyły się podczas tańców, zaś zmęczone usta męczyły się śpiewem.

## Akt - ZIMA.



Tym razem reżyser zaskoczył nas całkowicie. Piękna zima została namalowana. Radość przerozdziła się w śnieżki. Trasa wiodła przez las, ku chatce pod Babią Górą. Prowadzący zaś



Wieczór, w niewielkim gronie, w maleńkim pomieszczeniu, wypełnił nam wspomnienia, planowanie oraz zwariowana radość.

## Akt - JESIEŃ.

Dwa dni pogody to i tak dużo jak na listopadowego scenografa. Trzeci dzień to wyciąganie butów z błota,

skrócił boleśnie trasę. Szczyt nie pokazał nam swego oblicza. Powrotna kontemplacja zimowego pejzażu musiała zastąpić położone wyżej zamierzenia.

Jeszcze tylko powrotny posiłek przepelniony łzami po zjedzonej ostrej papryczce, radosny ból brzucha i szczęki.

Kurtyna opadająca powoli pośród zgiełku, salw radości i odgłosów motoru silnika. Czas napisać kolejną sztukę, namalować inną scenografię.

**Piotr Pyrcz**

## Do Siego Roku

Jest piękna tradycja, której nikt nie zmienia  
By na Nowym Roku ślać sobie życzenia  
Ten piękny obyczaj znany od zarania  
Skłania do przemyśleń i podsumowania  
Robią tak masowo miliony rodaków  
Trudno o wylewność większą od Polaków...  
Jest opłatek w sejmie, w więzieniu, w urzędzie,  
W szkole i w szpitalu – jednym słowem – wszędzie.

W Dynowie okazja bez echa nie minie,  
Więc się spotykają w dość licznej rodzinie  
Działacze kultury. Wiemy o kim mowa  
Jest to Towarzystwo Przyjaciół Dynowa  
Choć życiorys jego nie jest jeszcze stary  
To działacze mierzą siły na zamiary  
I organizują ciekawe imprezy  
Kto nie uczestniczył, niech na słowo wierzy.  
A było ich sporo w ubiegłym już roku  
Wystarczyło tylko rozejrzeć się wokół  
Wylizać nie muszę – bo nie o to chodzi  
Zerknąć w „Dynowinkę” nigdy nie zaszkodzi

Bo tam jak w zwierciadle, jawnie a nie skrycie  
Widoczne jest całe kulturalne życie  
Brak mi kompetencji aby podsumować  
Chciałbym tylko bardzo pięknie podziękować  
Za to co już było. Nieśmiałość i dreszcze  
Nie pozwolę prosić, aby więcej jeszcze.

Znając wolę, upór – śmiało daję głowę  
Że będzie Muzeum naszym Narodowe  
Bo Teatr już mamy, a Rocznik powstanie  
Widać go w programie już na drugim planie  
Co do innych planów – nie moja w tym głowa.  
Uda się na pewno Sesja Naukowa  
Zazdrosnym sąsiadom bardzo zrzędnie minka  
Jak pięknie opisze wszystko „Dynowinka”

Gdy się tak planuje łąza się kręci w oku  
Oby jeszcze lepiej wyszło w nowym Roku...  
Spełnienia tych planów – we własnym imieniu  
Życzę „Dynowince” i Stowarzyszeniu  
Na koniec pozdrawiam Ferajnę Kochaną  
Ad Multos Annos!

Fryderyk Radoń

## ROZRYWKI I HUMOR

### Rozwiązania zadań z poprzedniego numeru

Prezenty „pod choinkę”: 36-letni lekarz Andrzej, mąż Danuty, kupił żonie bluzkę za 140 zł. 42-letni malarz Bogdan, mąż Barbary, kupił żonie pończochy za 70 zł. Tokarz Cezary ma 26 lat, kupił żonie Alinie sweter za 210 zł. Inżynier Damian kupił żonie sukienkę za 350 zł. Ma 52 lata, jego żona to Czesława.

### NOWE ZADANIA

W tym miesiącu mamy dla Państwa niespodziankę - „**Krzyżówkę z iksem**”, której rozwiązaniem będzie **imię i nazwisko znanego wszystkim z pewnością Dynowianina**, któremu z okazji styczniowych imienin Redakcja „Dynowinki” składa najserdeczniejsze życzenia!!! Oprócz tego, tradycyjnie, kilka zagadek logicznych. Zapraszamy do gimnastyki umysłu! Powodzenia!!!!

### ZAGADKI LOGICZNE

#### Awaria

W czasie awarii, gdy zgasło światło, zapaliłam dwie świece: grubszą, która w całości spala się w ciągu 5 godzin i cieńszą, która w całości spala się w ciągu 4 godzin. Obie były jednakowej długości. Po usunięciu awarii, gdy znów zabłysło światło, stwierdziłam, że to, co zostało z jednej ze świec, jest cztery razy dłuższe niż to, co zostało z drugiej.

Ile czasu trwała awaria?



#### Lokatorzy

Każdy z panów mieszka na innym piętrze czterokondygnacyjnego domu.

Adam nie mieszka na czwartym piętrze.

#### Ciekawy spacer

Mężczyzna przeszedł 2 p  $\pi$  w a, co oczywiście daje odpowiedź na drugie pytanie: wypił dwa piwa;-)

#### Kolorowe bombki choinkowe

W pudełku jest co najmniej 6 bombek: np. jedna czerwona, dwie niebieskie i co najmniej trzy żółte.

Świąteczna krzyżówka-choinka: GDYBY MIAŁ ADAM WIĘCEJ EW, WNET BY ZABRAKŁO W RAJU DRZEW.

Bogdan nie mieszka na parterze.

Cezary nie mieszka ani na parterze, ani na czwartym piętrze.

Damian mieszka wyżej niż Bogdan.

Edward nie sąsiaduje ani przez podłogę, ani przez sufit z Cezarym.

Cezary nie sąsiaduje ani przez podłogę, ani przez sufit z Bogdanem.

Kto gdzie mieszka?



#### Szkolne zawody

W szkole liczącej trzystu uczniów zorganizowano zawody lekkoatletyczne w trzech konkurencjach: biegach,

rzutach i skokach. W każdej konkurencji brała udział taka sama liczba uczniów. Każdy z uczniów brał udział w

przynajmniej jednej konkurencji. Połowa uczestników biegów, jedna trzecia uczestników skoków i jed-

na czwarta uczestników rzutów brała udział w tylko jednej konkurencji.

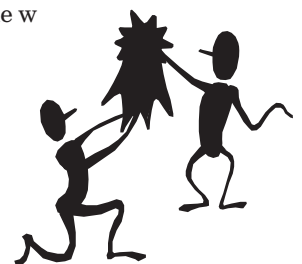
Po ilu uczniów brało udział w poszczególnych konkurencjach?

Ilu we wszystkich trzech konkurencjach?

Ilu we wszystkich trzech konkurencjach?

Po ilu uczniów brało udział w poszczególnych konkurencjach?

Ilu we wszystkich trzech konkurencjach?



Renata Jurańska

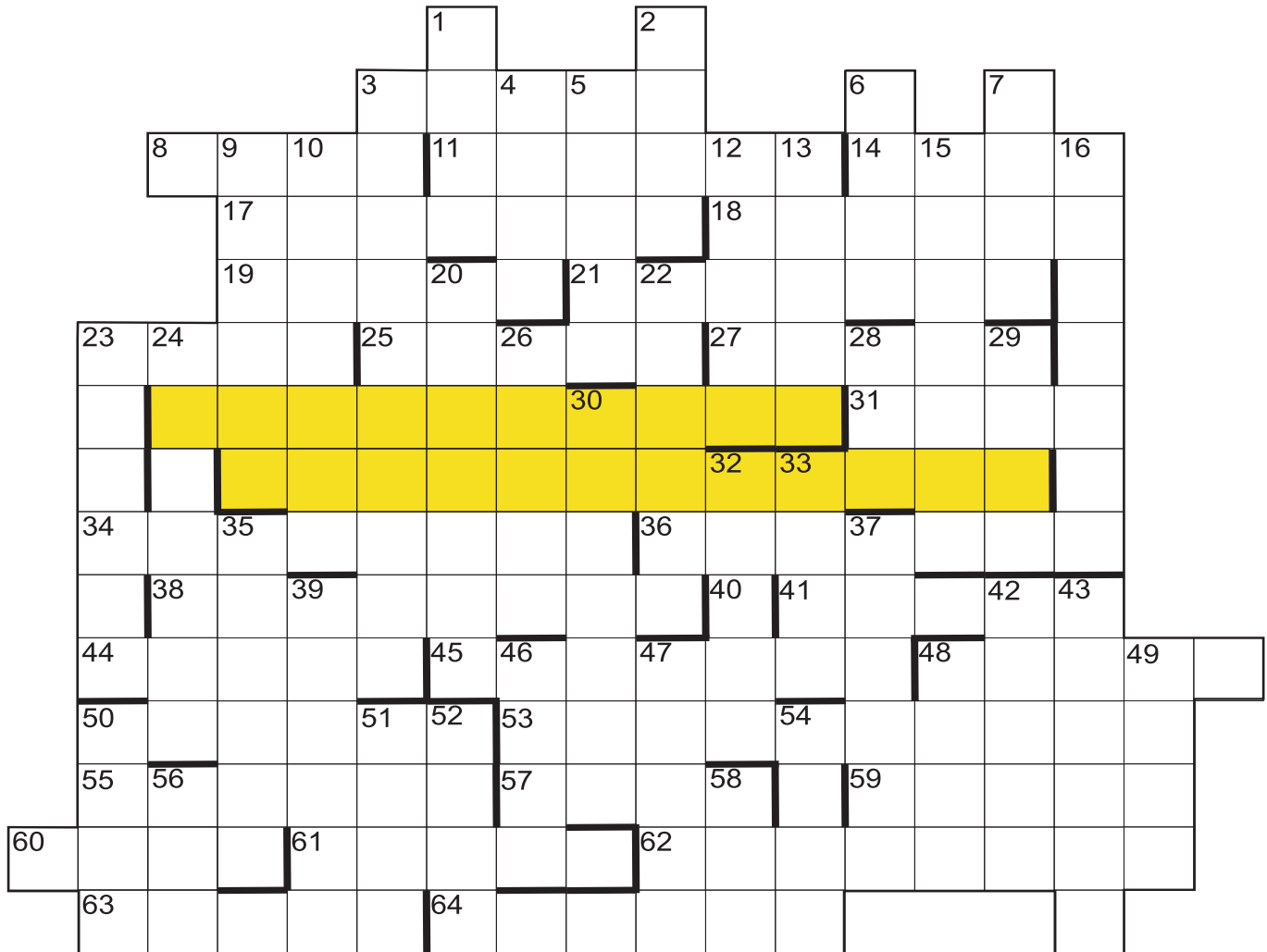


**Poziomo:**

3) Stanisław, który śpiewał „Cud niepamięci”, 8) osiada na meblach, 11) zespół z Korą, 14) podobny do elipsy, 17) „śnieg” we włosach staruszki, 18) nie wybieraj się z nią na Słońce, 19) oblicze, 21) fioletowy kamień półszlachetny, 23) wychowawczynie dla pierwszoklasistów, 25) drzewo iglaste, 27) górnicze miasto z Operą Śląską, 31) pan Sarmata, 34) miasto w województwie lubelskim, nad Wieprzem, 36) dzieło Galla Anonima, 38) żartobliwie lub z przekąsem o rzekomym dobroczyńcy, 41) budka z gazetami, 44) po klapsie na planie filmowym, 45) niezdecydowanie, 48) sensacyjna wiadomość, 50) smukła antylopa, 53) rozgoryczenie, zasmucenie, 55) pięściarz, 57) słynny starożytny bajkopisarz, 59) wychodzi wiosną w pole, 60) niemiecki samochód z 4. kółkami w go-

dle, 61) urzędowa opłata, 62) cudzoziemska jazda w XVII wieku, 63) demaskuje piratów drogowych, 64) Czarny Łąd.

**Pionowo:** 1) republika rosyjska z Syktywkaem (znajdź w słowie ZNAKOMITOŚĆ), 2) kłuta lub szarpana, 3) Europejka z Berna, 4) muzyka Louisa Armstronga, 5) sztuczna droga wodna, 6) damskie śniegowce, 7) konkuruje z Super Expressem, 9) przy trąbce lub fajce, 10) włoskie wybrzeże z San Remo, 12) pełzak wśród jednokomórkowców, 13) powód postępowania, 15) Włodzimierz, rosyjski bard, 16) kraina reniferów, 20) odstęp między kołami, 22) zwierzątko przy katarzyniarzu, 23) automat w łazience, 24) fiolka z lekarstwem, 26) kolebka „Dynowinki”, 28) mieszanie kart, 29) ludowe powitanie wiosny, 30) radzieckie gospodarstwo rolne, 32) kolor pomarańczowy, 33) kędziory, 35) krótkie włosy przy uszach, 37) kiwi lub struś, 39) poobiednia drzemka, 42) wykrywacz obiektów podwodnych, 43) główny bohater „Potopu”, 46) grecki Mars, 47) portugalskie wyspy na Atlantyku, 48) odmiana gruszy, 49) słodkie ciastko z ubitego białka, 50) prostak, cham, 51) szekspirowski król, 52) legendarna skrzynia z 10. przykazaniami, 54) kontynent za Uralem, 56) podniosły utwór poetycki, 58) układ militarny.



Po rozwiązaniu krzyżówki w zaznaczonych rzędach powstanie **imię i nazwisko** znanego Państwu z pewnością **Dynowianina...**

**Bogdan Witek**

**Wydawca:** Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Regionu Dynowskiego - Towarzystwo Przyjaciół Dynowa



**Redaguje zespół:** Maciej Jurasieński - redaktor naczelny, Grażyna Malawska, Jerzy Chudzikiewicz - sekretarze redakcji, Ewa Czyżowska, Zuzanna Nosal, Renata Jurasieńska, Jerzy Bylicki, Irena Weselak, Anna i Jarosław Molowie - kolegium redakcyjne, Antoni Iwański, Piotr Pyrcz - fotoreporterzy, Anna Baranowska-Bilska, Krystyna Dżuła, Janina Jurasieńska, Mieczysław Krasnopolski, Bolesław Bielec, Grzegorz Hardulak - redaktorzy stale współpracujący z Dynowinką

**Adres Redakcji:** MOKiR Dynów, ul. Ożoga 10, tel. (0-16) 65-21-806

Przedruk dozwolony z podaniem źródła. Artykuły podpisane odzwierciedlają poglądy jedynie ich autorów

**Skład i łamanie:** Redakcja.

Dynowinka zrzeszona w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej z siedzibą w Tarnowie.